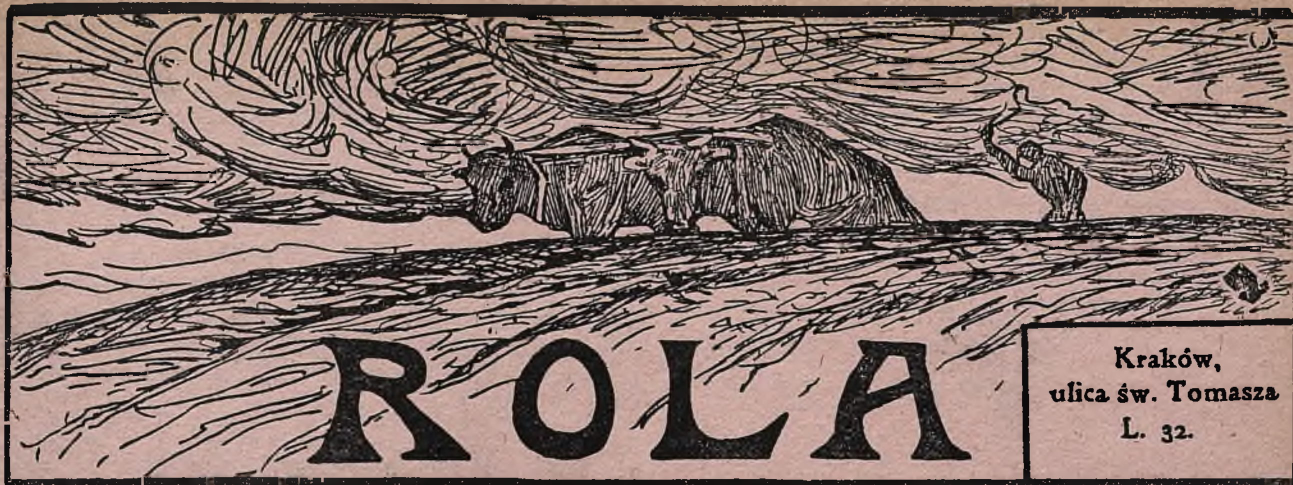
Numer 7. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 11 Lutego 1934



Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Niepocieszony.

— Panie Henryku. Nie mogę wyjść za pana, kocham innego. Zwracam panu pierścionek.

— Jestem niepocieszony. A czyż mogę wiedzieć, kto jest tym szczęśliwcem?

— Ach, czy pan chce się pojedynkować?

— Nie, zaproponuję mu tylko, żeby kupił odemnie pierścionek zaręczynowy po cenie kosztu.



Dowcipny.

Żarski spotyka swego przyjaciela i przybiega do niego mocno wzburzony:

„Mój przyjacielu, pożycz mi na dwadzieścia minut dziesięć złotych. Potrzeba mi ich na dwadzieścia minut tylko".

Przyjaciel spogląda uważnie na Żarskiego i odpowiada:

„Jeśli ci tych pieniędzy potrzeba na 20 minut tylko, to poczekaj owe 20 minut — to ci ich potem już nie będzie potrzeba".



Poprawił sobie dolę.

Litościwa pani (do żebraka): — Tu macie, człowieczku, 50 groszy. Przykro być kulawym to pewna, ale o ile gorzejby było, gdybyście byli niewidomi.

Żebrak: — Ma pani słuszność. Gdy byłem niewidomym zawsze dawano mi podrobione pieniądze.

Oszczędność.

— Marysiu, mówiłam już tyle razy, żeby Marysia oszczędzała, a Marysia znowu pali dwie świeczki.

— To jedna świeczka, proszę pani, tylko przecięta na dwie części.



I to pociecha.

Pewien chory, cierpiący na żołądek, żali się przed doktorem na brak apetytu. Lekarz mu na to odpowiada:

— Niech się pan pocieszy, wszak wszystko dziś takie jest drogie.



Na wiecu.

Mówca: — Proszę państwa uspokoić się, gdyż sa mnie słyszę tego, co mówię.

Głos z sali: — Nic pan na tem nie stracił.



Lepsze czasy.

Żebrak: — Panie łaskawy, wspomóż pan biedaka, mam żonę, dawniej dobrze mi się powodziło.

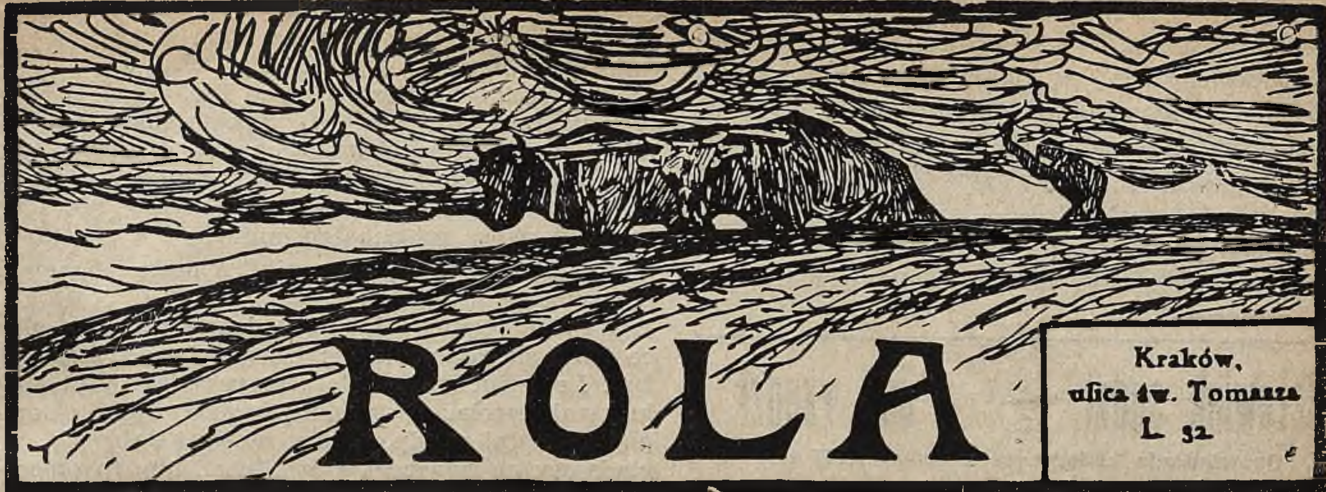
— Każdy tak mówi, kto się ożenił.

Źle zrozumiał.

— Moja żona jest aniołem!

— Szczęśliwy. A moja jeszcze żyje.

Numer 7. Rok XVII. Kraków, dnia 11 lutego 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Karnawał w dawnej Polsce.

Hucznie obchodzono zapusty w dawnej Polsce. Balom, zabawom i kuligom końca nie było. Począwszy od Nowego Roku, aż do środy popielcowej rozbrzmiewał wszędzie gwar kapeli, tupot roztańczonych nóg, wesołe głosy rozbawionych, ucztujących gości. „Dziś, dziś, dziś, podkóweczki dajcie ognia...“ wybijano ogniście hołupce do rana aż trzęsły się ściany gospód, chat wieśniaczych, a basiści i wszelakiego rodzaju grajkowie wracali z zabaw z pełnymi trzosami miedziaków. W miarę, jak karnawał się kończył, lub był krótki, wzmagał się zapał do zabawy. Bawiono się też wesoło i po staropolskich dworach.

Podczas panowania Augusta III Sasa wszedł w modę w Warszawie nowy rodzaj zabaw publicznych — reduty. Początkowo urządzane dwa razy w tygodniu we wtorki i czwartki, już po kilku latach szalonego powodzenia powiększono i liczbę ich do pięciu w tygodniu: poniedziałek, wtorek, środę, czwartek i niedzielę, tak że „ledwo sobie swawolnicy mieli czasu do wytchnienia przez piątek i sobotę“.

Na reducie zjawiano się w maskach — tylko „osoby pierwszej rangi“ mogły jej nie kłaść na twarz, lecz przywiązywać do ramienia, albo zatknąć za kapelusz lub czapkę. Maska równała ze sobą wszystkich: dostojny pan bawił się pospołu z szewcem, czy krawcem, hulał z nim i pił jak pan brat, choćby nawet wiedział, że to człowiek „podłej kondycji“. Dopiero „gdy człowiek zwyczajny maskę zdjął i chciał się z kim godniejszym spoufalić, natychmiast zostałby zafrontowany“.

Nietylko „gmin“ przez całą redutę nie demaskował się — okryte maską chodziły osoby z najwytworniejszego towarzystwa, gdy nie chciały być poznanemi, często znów śledząc żonę, narzeczoną i kochankę, również i damy ukrywały się pod maseczką bardzo chętnie, zabawiając się w detektywów. Najulubieńszą zabawą na reducie było wzajemne intrygowanie się masek.

Czyjeż oczy tak błyszczą w czarnej maseczce, — czyjaż postać kryje się w bogatym stroju hiszpańskiego rycerza? Któż jest ta mała, wdzięczna pasterka, śmiejąca się srebrzyście z pod białej maseczki? Niejedną godzinę chodził kawaler za wybraną damą nim dowiedział się, kto zacz jest ona. Czasem nie dowiedział się wcale, maseczka z wdziękiem intrygowała go przez całą noc i znikała tajemniczo, gdy różowy świt zaglądał do balowej komnaty.

Dużo tańczono na redutach. Niezmordowana kapela grała ciągle, niestrudzone w tańcu pary zdawało się, że w zapale rozniosą ściany redutowych sal.

Byli jednak i tacy, którzy nie bawili się ani intrygą, ani tańcem — ci zasiadali do stolika z kartami i poszukawszy sobie kompana grali zapamiętale do samego rana.

Bezpieczeństwa na sali strzegła warta przy drzwiach wchodowych, czterech żołnierzy za drzwiami z oficerem pośrodku sali. Kto zachowywał się krzykliwie i nieprzyzwoicie wyrzucany był bez ceremonji za drzwi; jeżeli był w masce, musiał ją zdjąć, oficer karał według własnego rozsądku.

Bufet na redutach był obficie zaopatrzony i drogi. „Wina węgierskiego, dosyć ordynarnego, butelka ośm trypfów, lepszego czerwony złoty. Kapłon pieczony talar bity, para kuropatwy zaprawnych — czerwony złoty“.

Nie żałowano wcale pieniędzy ani na trunki, ani na jedzenie. To też lały się strumieniami wina i piwa, aż się w głowach porządnie burzyło.

Czasem zdarzało się, że w gwarze i tłoku roztańczonych par znikała gdzieś czyjaś żona, córka, sio-

stra lub narzeczona. To jakiś ognisty kawaler „wykradał“ upodobaną damę, do któregoś ze stojących przed pałacem redutowym powozów i ruszali na podmiejską eskapadę. Wracali na redutę i mieszali się z rozbawionym tłumem. Nieraz matka pytała córkę: „a gdzieś ty była? — Nigdzie — tańcowałam i chodziłam po pokojach“ — odpowiadała śmiało córka.

Tak to bawiono się na owych słynnych zapustowych redutach.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.
(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

Skoro zostałem panem Ukrainy, odebrałem Czaplicką, wziąłem z nią ślub nawet, bo pierwsza żona moja już wtedy nie żyła, ale i ta druga, Czaplickiemu wydarta, nie była to moja Zofka, jedynie, prawdziwie umiłowana; kazałem więc tę drugą żonę powiesić; starszy mój syn, Tymoszka, ją powiesił.

— Ach! ojcze atamanie! — krzyknęłam przerażona.

— Tyś niewinne dziecko, to nie wiesz, do czego rozpacz może doprowadzić człowieka, który się nie hamuje — prawił dalej hetman. — Ale dość tych wspominek, czas teraz myśleć o odpłacie. Mówisz, że kochałaś twoją rodzinę, więc powinnaś ją pomścić. Zachar i syn mój Juroszka dopomogą ci, pouczą, obmyślą zemstę. Tyś urodziwa, a piękna kobieta wiele może. Powiedz, chcesz się zemścić, chcesz być posłuszną Zacharowi i Juraszowi?

— Chcę i zemszczę się! — zawołałam z mocą.

— Dziś jeszcze widzę matkę moją umierającą z żałości po stracie męża i córki, która choć żyła jeszcze, już do matki nie należała. Matka sama wzywała mnie do zemsty, ale dzieckiem byłam wtedy i nie znałam krzywd naszych.

— A więc przysięgnij, że się zemścisz nad starostą Silnickim, że mu odbierzesz wszystko, co ma najdroższego, tak jak on serce mi wydarł. Ja go nigdy nie mogłem dosięgnąć, lecz ty się pomścisz za wszystkich. Przysięgaj!

— I wyście przysięgli matko? — zawołała ze zgrozą Handzia. — Cóż był winien pan starosta, że go ciotka kochała, że nie chciała Chmielnickiego.

— Ty się pytasz, co był winien starosta? Ale ten, kim rozpacz miota, o nic nie pyta. Chmiel też nie pytał, czy starosta winien, czy nie, tylko nienawidził go jako przyczynę swej rozpaczy, jaka w ostatnich latach życia duszę mu żarła. A mnie serce bolało za matkę, za pogardzoną siostrę, która była samą dobrocią i cnotą, a choć na królewskim tronie godna zasiąść, więc złożyłam przysięgę.

— Teraz rozumiem, matko! To wy sprowadziliście Tatarów i kazali zamordować Ksenię? O, matko, matko! A Bóg tak ciężko karze każdą zbrodnię! — o matko, matko! — jęczało biedne dziewczę i twarz ukryło w dłoniach.

— Uspokój się no — rzekła pani Dorota — Ksenia żyje. To nie ją pochowaliśmy, lecz trupa innej dziewczyny, dawniej już zamordowanej przez Tatarów.

Handzia zerwała się z ławy.

— Żyje! Gdzież jest? — zakrzykła.

— Usiądź-że spokojnie i nie przerywaj mi. Dla nas Ksenia, jakby umarła, bo sprzedana do haremu. Piękna jest, dobrze jej będzie.

— Ale skąd się wzięły na obcej dziewczynie suknie starościanki, pierścień i krzyż?

— Ja ich sama dostarczyłam Zacharowi, bo wszystko naprzód było ułożone. Suknie znalazłam przy łóżku, pierścień w szkatułce na stole, a krzyż dałam swój własny. No widzisz, że to wszystko zrobić można jak się chce. I powiadam ci, Kseni nie żadna krzywda, może sułtanką zostanie!

— O, matko! A pułkownik? A może i Ksenia go pokochała!

— Cóż! jego ci żal? Już ja dobrze zmiarkowałam, co tobie się roiło, ale nic z tego! Ty będziesz księżną! Lecz słuchaj. Po złożeniu przysięgi, Chmielnicki kazał zawołać swego syna Jurasia; był to chłopiec piętnastoletni wtedy, bardzo ładny i delikatny, wyglądający na szlacheckie dziecko. Z nim to zapoznał mnie hetman, kazał sobie przyrzec pomoc i przyjaźń wzajemną i tego samego dnia jeszcze wyprawił mnie do domu. W kilka miesięcy później dowiedziałam się o śmierci Chmielnickiego. Teraz zaczęło się smutne życie dla Jurasia, który mnie i Zachara często odwiedzał.

— Pułkownik Wyhowski — opowiadała starościna słuchającej ją z zapartym oddechem córce — miał się opiekować młodym Chmielnickim, lecz on sam wolał zostać hetmanem, a Juraś poniewierał się po obozach kozackich. Później był Juraszka rzeczywiście czas niejaki atamanem, lecz skoro wezwał Tatarów na pomoc, którym w nagrodę pozwolił brać w jasyr własny lud, powstały tak wielkie krzyki, narzekania i przekleństwa na Jurasia, że zrzekł się hetmaństwa i został mnichem w Kijowie. Ale już w pierwszym roku sprzykrzył mu się klasztor, który niebawem porzucił i znowu zaczął się tułać po świecie, włóczyć po całej Ukrainie, a najczęściej przebywał u Zachara Iskry. Ja już wtedy nie mieszkałam w naszym futorze, bo pomimo strasznego gniewu Zachara poszłam za twego ojca. Gdy jednak zostałam wdową biedną i opuszczoną, gdyż ojciec twój choć szlachcic był bardzo ubogi, zjawił się u mnie Zachar, pogodził się ze mną, przypomniał moją przysięgę, złożoną staremu Chmielowi, dodając, że oboje z Jurasiem, który od 1672 siedzi w niewoli tureckiej w Carogrodzie, ułożyli jak zemstę wykonać. Starosta Silnicki słynął z wielkich bogactw, a Juraś nie miał się czem wykupić, bo Kozacy nie chcieli dać pieniędzy, więc mnie Zachar nakłonił, abym się do starosty udała i zyskała jego zaufanie, a wtedy znajdzie się sposób dostania się do skarbów. Spełniłam wolę młodego Chmielnickiego i zamiar nasz udał się nadspodziewanie, bo mnie starosta poślubił. Zachar przychodził do mnie i jeszcze za życia starosty chciał posiąść pieniądze: raz przez okradzenie skarbca, drugi raz przez otrucie Kseni, abyś ty po niej dziedziczką została. Lecz jedno i drugie się nie udało, a ja byłam rada, bo nie chciałam śmierci Kseni; i starosty, gdy taki był dobry dla ciebie, też mi nieraz żal było. Ba! na niego najpierw chciał Zachar podnieść rękę, alem się sprzeciwiła i kazała powiedzieć Jurasiowi, że do śmierci pana Silnickiego czekać musi. Zachar mi nieraz wymawiał, że kiedy on dopomógł do mego ślubu z panem starostą i mnie teraz dobrze, to o przyjaciół nie dbam, ale jak zagroziłam, że kiedy mnie nie przestanie napastować, wyjawię wszystko panu Silnickiemu, tak dał mi już pokój. Może nawet, gdybym ciebie nie miała, byłabym się zrzekła zemsty zupełnie. Teraz Juraś, ułożywszy z Zacharem pozbycie Kseni, które się tak ładnie udało, zmienił; nie chce on już pieniędzy na wykupienie z niewoli, lecz za pomocą skarbów

pana starosty chce zostać księciem. Ja jednak ułożyłam sobie, że skarby dostanie, ale tylko wtedy, gdy ciebie poślubi. Ale najpierw musi zostać księciem bez moich pieniędzy, bo ja za hołysza córki nie dam. Gdy zostaniesz księżną, wtedy zemsta będzie zupełną i moja przysięga wykonana. Dwie rodziny skrzywdził starosta, nie chcąc dla swej pychy widzieć miłości mej siostry; więc teraz za jego bogactwa te same dwie rodziny zasiędą na tronie. Jak ci się widzi, Handziu, taka zemsta? — kończyła z triumfem pani Dorota.

— Szkoda, żeście matko zemsty nie zaniechali. Ja Jurasia nie znam i nie chcę być jego żoną — odparła cicho panna Boguszanka.

— Co, jak? Ty nie chcesz być księżną? Może nie wierzysz, że Chmiel księciem zostanie? Otóż wiedz, że Turcy chcą całą Ukrainę, z tej i tamtej strony Dniepru dostać i na zawsze zagarnąć pod swe wyłączne panowanie, utworzyli ze zawojowanej Ukrainy i Podola osobne księstwo pod nazwą Sarmacji i ustanowili nad niem księcia. Rok dopiero, jak księstwo ustanowione i jak nowy książę panuje, ale pono nie umie sobie dobrze radzić, więc młody Chmielnicki, siedząc w Carogrodzie, stara się, aby jego Turcy księciem zrobili; pewnie zrobią, bo myślą, że wszyscy Kozacy za Chmielem pójdą. Opowiadał mi to sam Zachar, który ciągle jest przy Jurasiu.

— To musi już być stary człowiek ten Chmiel, kiedy przed dwudziestu kilku laty był wyrostkiem — rzekła krzywiąc się Handzia — ja, matko, starych nie lubię i...

— Juraś stary? Toż on pięć lat młodszy odemnie, a mnie jeszcze czterech lat brakuje do pięćdziesięciu. Czterdzieści lat, to dla mężczyzny najpiękniejszy jest wiek.

— Mówicie matko zawsze, że mnie jedną na całym świecie kochacie, że dla mego szczęścia życiebyście oddali...

— I tak też jest. Ciebie widzieć bogatą, szczęśliwą, z koroną książęcą na czole, to moje jedyne pragnienie. Ale ja już wiem, skąd u ciebie ta niechęć dla Chmiela! Oto wpadł ci w oko pan Mirski. Widzisz, jak się zarumieniłaś! Ale niedoczekanie jego! Póki ja żyję, nie dostanie skarbów starosty! Toby mi też była zemsta i wypełnienie przysięgi! Toć pan Silnicki pułkownika kochał jak syna i pewnie tegoby najmocniej pragnął, kiedy już nie córka, żeby choć ten ukochany wychowanek po nim bogactwa dziedziczył. Nie, nie, nic z tego!

— Zemstę zaczęłam i dokonam. Siostra moja nie była warta zostać starościną, a tu moja córka zasiądzie na tronie. Dusza Zofki uraduje się, gdy pomszczę jej boleść, doznaną wzgardę i poniżenie. A teraz porzuć te żale i smutki! Tyś moim skarbem i musisz być szczęśliwą: za ciebie, za mnie i za twoją biedną ciotkę.

To powiedziawszy, pani Dorota uściskała córkę i wolnym krokiem oddaliła się do zamku, szepcząc do siebie po drodze:

— Miłuje go nieszczęsna dziewka, to widoczne; ale niechno zostanie księżną, wnet zapomni pułkownika. Nie można jej się zresztą bardzo dziwić, tak urodziwego rycerza, jak ten pan Stefan, w życiu nie widziałam. Ale co dziwno, że mi ciągle chodzi po głowie, jakbym takie oczy jak jego kiedyś widziała. Gdy pierwszy raz na mnie spojrzał, aż mi serce zadrgnęło, musiałam w dzieciństwie często kogoś widywać, kto miał takie same głębokie, słodkie, a palące spojrzenie.

Podczas gdy starościna sięgała pamięcią w dawno minioną przeszłość, Handzia siedząc na ławce gorzko płakała. Biedna dziewczyna czuła, że matka postawi na swojem; że jej się długo nie potrafi opierać. Cała nadzieja w tem, żeby Juraś księciem nie został.

— Ach! żebym miała naturę Kseni — zawołała Handzia i nagle wzdrygnęła się — Ksenia! — powtórzyła. — Gdzie ona teraz nieboga? Może jęczy w niewoli, może wie, kto ją wydał Tatarom, może pomsty Bożej wzywa na moją matkę? O, matko, matko! Ty zamiast szczęścia, gniew Boży ściągniesz na głowę swej córki!

IV.

Kiedy stary Maksym po uciążliwej podróży przybył na Litwę, gdzie wśród gęstych lasów leżały Sulejki, majętność pana Mirskiego, nie zastał już pułkownika w domu. Pan Stefan, zabrawszy gotówkę, której sporo złożył w czasie swych rządów pan Silnicki, ruszył ku Warszawie na czele licznego zastępu rycerzy, aby tam ostatecznie uzupełnić i okryć chorągiew, a następnie połączyć się z całem wojskiem pod dowództwem samego króla.

Ponieważ Polska od kilku lat używała pokoju, przeto ogołoconą była prawie zupełnie z wojska. Skoro więc postanowiono iść w pomoc cesarzowi, zaczęła się sroga krzątanina na wszystkie strony. Czyniono zaciągi, skupowano konie, broń i żywność, a gdy na to wszystko nie stało pieniędzy, Jan III otworzył swoje domowe skarby, zbierał rycerstwo, kazał ciągnąć piechotę i nie żałując ani trudu, ni pieniędzy, gromadził jak największe siły.

Jan Sobieski, jak prawie wszyscy starzy Polacy, odznaczał się wielką pobożnością, więc też przed wyruszeniem na wojnę udał się do Częstochowy, aby u Matki Najświętszej wybłagać powodzenie polskiemu orężowi. Tu odebrał wiadomość, że Wiedeń już obsaczony przez Turków, wyjechał więc spiesznie do Krakowa, gdzie z gorącą pobożnością obszedłszy wszystkie kościoły, siadł na koń i na czele dzielnego rycerstwa ruszył pod Wiedeń.

Właśnie we wilję tego wyjazdu przybył do Krakowa niezmordowany Maksym, który nie znalazłszy w Sulejkach pułkownika, po naradzie ze starym i wiernym jego komisarzem Bogusławem ścigał pana Mirskiego aż do Warszawy, a gdy go już i tu nie znalazł, poleciał co tchu w koniach do Krakowa, bo wiedział, że się pan Stefan ze swoją chorągwią znajduje przy królu.

Młody pułkownik, wróciwszy z kościoła, gdzie był u spowiedzi i Komunji św., bo polscy rycerze wszystko z Bogiem poczynali i kończyli, i wydawszy oficerom ostateczne rozkazy do jutrzejszego wymarszu, siadł do pisania listów do Międzyborza, aby się raz jeszcze pożegnać i polecić modlitwom ukochanej dzieweczki, gdy pachołek wszedł do pokoju i oznajmił, że jakiś stary człowiek dopytuje się o pana pułkownika i pilnie żąda się z nim widzieć.

— Toć go wprowadź — rzekł pan Stefan i ciekawie spojrzał ku drzwiom.

Lecz jakież było jego zdumienie, gdy ujrzał wchodzącego Maksyma. Zerwał się z krzesła i podbiegając do starego, wołał:

— Maksymie! To wy? Jakże to? Czy myślicie z nami na wyprawę? Toż mieliście nie odstępować starościanki!

Maksym tymczasem objąwszy kolana młodzieńca, mówił prawie z radością:

— Dzięki Bogu! że znalazłem przecie waszą miłość; toć ja pół świata zbiegłem w pogoni za wami

panie pułkowniku; ale teraz nareszcie koniec będzie mej troski.

Pan Mirski podniósł starego, uścisnął serdecznie i rzekł:

— Siadajcież, kochany Maksymie, i mówcie, co was aż tu przygnało. Ale możeście głodni? — dodał pan Mirski i szedł wołać sługi, lecz go Maksym wstrzymał.

— Czas będzie jeszcze na jedzenie; mnie pilno zrzucić z serca, bom straszne przeszedł przygody.

— Na Boga! Mów! Cóż się stało? — pytał niespokojnie pułkownik, sadzając starego sługę i sam zajmując krzesło.

— Nieszczęście się stało, ale kiedy tylko znalazłem waszą miłość, złe do połowy mniejsze.

Tu jął Maksym szczegółowo opowiadać wszystko, co się od czasu wyjazdu pana Mirskiego stało w Międzyborzu.

Pułkownik za głowę się chwytał, kazał sobie jedno kilka razy powtarzać, pytał, badał, znowu słuchał i pytał, tak mu trudno było uwierzyć w opowiadanie starca; aż wreszcie, że już nie mógł mieć wątpliwości o prawdzie tego, co mu Maksym donosił, rozpacz prawie porwała nieszczęśliwego młodzieńca.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Japonja cieszy się z następcy tronu.

Od setek lat panująca w Japonji dynastja czuła się zagrożona obecnie przez brak potomka. Cesarzowa za każdym razem powiła córkę. Ostatnio zaś, jak to już donosiliśmy w »Roli«, przyszedł na świat syn. Z tego też powodu urządzała ludność w całej Japonji manifestacje. Obrazek nasz przedstawia właśnie taką manifestację ludności, do której oprócz pochodów, strzałów armatnich, iluminacyj użyto też chorągiewek, z któremi w ręku ludność defilowała w stolicy przed pałacem cesarskim, nucąc radosne pieśni.

Nowożytni Robinzonowie.

Historja ta niewątpliwie zajmie przedewszystkiem naszych chłopców, którzy przecież tak bardzo lubią czytać o przygodach morskich. Nasze opowiadanie ma tę zaletę, że jest zupełnie prawdziwe i że przed dziesięcioma zaledwie miesiącami się wydarzyło.

Otóż w Vancouver, mieście portowem na zachodnim brzegu Kanady, jest arcybiskupem ksiądz Antoni Pokrowski. W grudniu 1932 roku wybrał się na malutkim statku węglowym, aby zwiedzić Alaskę, ów duży półwysep, który po części do diecezji jego należy. Pogoda była marna. Ogromne fale rzucały stateczkiem zaraz po odpłynięciu. Ostrzegano arcybiskupa, by powrócił, bo przeprawa bardzo niebezpieczna. — Lecz odważny pasterz nie dał się odstraszyć, bo tęsknił za owieczkami, których tak dawno już nie widział. Koło wyspy Kodiak nastała tak straszna burza, że statek pomimo największych wysiłków kapitana i załogi, zatonął. Ponieważ przez kilka dni nie było o nim wieści, ogłoszono w gazetach, że cała załoga utonęła. Już pomyślano o mianowaniu następcy na stolicę arcybiskupią w Vancouver, gdy nagle gruchnęła wieść, że arcybiskup został odnaleziony i że żyje i cieszy się dobrem zdrowiem.

Jak to było możliwe? Otóż, gdy stateczek węglowy zatonął, biskup i kapelan jego próbowali ratować się pływaniem. Kapelan był bardzo dobrym pływakiem i podtrzymywał księdza biskupa Pokrowskiego, gdy siły zaczęły go opadać. Walczyli tak z falami przez całe cztery godziny. Można sobie wyobrazić, co przechodzili, skoro się zważy, że przecież była zima i woda w morzu lodowata. Wreszcie w zupełnem wyczerpaniu wydostali się na ląd. Zebrali deski z rozbitych okrętów i zrobili sobie z nich chaty. Po tem zabrali się do poszukiwania żywności. Nie było tam niczego prócz marnych roślin, które przez kilka tygodni stanowiły cały pokarm dwóch kapłanów. Szczęśliwem zrządzeniem Opatrzności wyspa była okryta warstwą śniegu, tak, że przynajmniej wody mieli poddostatkiem. Nocami podtrzymywali ogień z belek i chrustu, aby zwrócić na siebie uwagę przejeżdżających oceanem okrętów.

Dopiero w styczniu 1933 r. wylądowała na miejscu ich pobytu łódź rybacka z Kanady. Jakież było zdziwienie marynarzy, gdy na lądzie, uważanym przez nich słusznie za zupełnie bezludny, poruszały się 2 postacie ludzkie, i jakież było ich wzruszenie, gdy w nich poznali swego uwielbianego arcybiskupa i jego kapelana. Na widok ratunku kapłani uklękli na

brzegu morskim i gorącą modlitwą dziękowali Bogu za cudowne ocalenie. Rybacy ugościli ich czem mogli, a przedewszystkiem przygotowali czcigodnemu starcowi ogrzaną kabinę, gdzie mógł odpocząć po strasznych cierpieniach. Możecie sobie wyobrazić, z jaką radością witano w Vancouver księdza arcybiskupa i jak wychwalano kapelana, którego tężyźnie sportowej życie swoje zawdzięczał.

KULIG.



Piękny ten zwyczaj, który widzimy na naszym obrazku, już zaginął w Polsce. Urządzano go w zapusty. Kilka, a nawet kilkanaście sań z muzyką na przedzie objeżdżało wieś, a po paradnej przejażdżce tańczono w izbach do północy lub do rana. Zwyczaj ten można przyrównać do dziś jeszcze gdzieniegdzie urządzanych dożynków. Jak dożynki dziś urządzane bywają po dworach lub gospodarstwach większych, tak dawniej urządzane były kuligi przez ludzi lepiej się mających.

Zdarzało się nieraz, że kuligiem jechano i do sąsiedniej wsi w gościnę. Tam skocznie zagrała muzyka i rozbawione pary wywijały tańce przy gąsiorach miodu i wina.

Gdy dziś się czyta o kuligu, smutek zbiera poniekąd, że ten tak piękny zwyczaj zaginął, jak też giną coraz więcej nasze stroje narodowe. Znikły już sukmany, krakuski, szerokie pasy centkowane i setki innych strojów.

Podróż z przeszkodami.

— Do widzenia, do widzenia! A wracaj zdrów i cały.

— Serwus, serwus!...

Pociąg szybko ruszył z miejsca. Usiadłem wygodnie w przedziale pociągu kurjerskiego, jadąc do rodzinnych stron.

Ściemniało się.

Oprócz mnie w przedziale siedział jakiś jegomość przyzwoicie ubrany i przyglądał mi się badawczo.

Jednostajny stuk kół wagonów o szyny usposabiał mię raczej do snu, niźli do rozmowy.

Nieznany mi jednak jegomość zdradzał w najwyższym stopniu zainteresowanie mną.

— Czy daleko pan jedzie? — zapytał w pewnej chwili.

Wymieniłem cel mej podróży.

— O ja, jadę znacznie dalej... Ale pozwoli pan, że się przedstawię: Michał Golamowski.

Teraz rozmowa potoczyła się już gładko.

Pan Michał Golamowski wypytywał mnie o wszystko tak, jak przeciętnego obywatela urząd skarbowy, interesowały go najmniejsze szczegóły z mego życia.

Co chwila padały pytania:

— A ile pan sobie wiosenek liczy? A czy pan ma dzieci? A jak się miewa szanowna teściowa? A jakie pan nosi skarpetki?

— Cóż u licha! — pomyślałem — albo to sędzia śledczy.

— A dużo pan ma przy sobie monety? — zapytał.

— Coś około dwustu złotych.

— A w której kieszonce pan zwykł nosić gotówkę?

— W spodniach, w tylnej kieszeni w portfelu.

Nareszcie pytania ustały. Pan Golamowski wsunął się w kąt siedzenia i zdawał się być bardzo z siebie zadowolony. Przymknął oczy, uśmiechając się nieznacznie. Wtem... Drzwi przedziału otworzyły się prawie bezszelestnie i dwóch tęgich drabów po chwili stanęło koło nas z wymierzonemi browningami.

— Proszę się nie ruszać — rzekł jeden z nich — bo poczęstujemy ołowiem. Prosimy grzecznie o posiadaną gotówkę.

— Ja oprócz biletu nie mam przy sobie ani grosza — odezwał się pan Michał — ale mój towarzysz podróży ma trochę gotówki w portfelu, w tylnej kieszeni od spodni. Panowie będą łaskawi nie krępować się, proszę bardzo brać gotówkę.

Byłem oszołomiony.

Tymczasem jeden z opryszków wyjął mi portfel, zabrał mi gotówkę i po chwili po złoczyńcach nie było już śladu.

— Jak pan śmiał? — krzyknąłem, zerwawszy się oburzony.

— Powoli panie kochany. Zaraz dojdziemy do porozumienia.

To mówiąc, pan Michał Golamowski sięgnął do kieszeni i wyjąwszy dwieście złotych, wręczył mi je.

— A to co znowu? — spytałem zdziwiony.

— Zwracam panu pańskie pieniądze. A teraz proszę mnie zrozumieć, kochany panie! Sprzedałem właśnie jedną kamieniczkę w stolicy i mam przy sobie osiemdziesiąt pięć tysięcy złotych, gdyby mi je zabrali, byłbym nędzarzem. A tak? Chyba pan rozumie — i pan Michał uścisnął mi dłoń serdecznie.



MACIEK BZDURA GADA:

Jak tez to jest niesłuśnie na tym świecie, ze człek się casem i nadziwić nie moze. Bogace i inse ludzie, co im to bida za kołnierz, jak te robacki, nie włazi, chcieliby mieć chociaz po śtyry brzuski, bo wszellakiego jadła i specjałów mają po same usy i chcieliby mieć po śtyry brzusyska, bo do jednego nie wiela im wlezie i zal im, jak co na misce ostanie. A zasie chudacek to się pyta, chociaz sam siebie, poco człek ma i to jedno brzusysko, jak do niego niema co włożyć. A przecie wiadoma rzec, ze takie brzusysko jak moje, to nie na to, aby do niego kamieni, siecki, albo cego insego napchać, ale mam to brzusysko na to, aby se człek ućciwie cem dobrem napchał. Tak tez bidackowi takiemu jak ja, to niema co wspominać o jakisik zapustach, bo człeka tylko oskomina zbira, ze rady se dać nie może.

Takiej oskominy kiejsik narobiła człekowi moja gospodyni. Nagdysiła cosik w garcku, dała tez do garcka trosecką jajek, a jedno ze skorupą, bo ji wpadło do garcka i rzekła tylko: „niech juz ostanie, a jak będziecie zryć, to uważajcie" i zmisała wszyćko razem. Człek myślał, ze chociaz trosecką te zapusty poculje i gardziele se posmaruje, ale jak dwie baby co zacną robić, tam dla chłopa nic pożytecnego nima.

Jedna przed drugą zacęły usmażone placuski chować, tak, ze dla człeka tylko jeden placusek ostał i to jesce najmniejsy.

Zacąłem pozirać na Kaśkę, bo cosi mi się nie podobało to jej rusanie gębą. I to tak jak ta łójkowa koza cosi zuła i rusała gębą.

Nie wiele myślęcy przycaiłem się na Kaśkę, włożyłem rękę za zonadrze i porwałem jej dwa placuski.

Kaśka tylko pozirała, cy gospodyni nie widzi i tak mi rzekła:

— Wis Maciuś, ja te placuski to dla ciebie schowałam, cobyś mnie lepi miłował i trzymał się mojego fartucha, a za insemi kieckami nie gonił.

Jescem tych placków dobrze do brzuska nie wsunął, i odrzekłem Kaśce, ze jakosi ta będzie. A ją to tak rozculiło, ze zacęła po jednemu z zonadrza wyciągać i na placki człeka łapać, bo to baba jak baba, zawse na chłopskie kochanie łakoma.

Jak juz brakło placków w zonadrzu, rzekłem Kaśce, coby se nie myślała, ze się jej będę trzymał, bo się zapust kończy to i placki się skończą. A człek jakby się jedny trzymał, toby od drugiej nic nie dostał, a to skoda, bo jak dziewuski dają, to brać trzeba, jak to nic człeka nie kostuje, a zreśtą to i obiecać dziewuskom tez duzo można.

Jak tylko Kaśce rzekłem, ze i za placki oskomina mnie na nią nie zbira, tak cemduchu z chałpy wysedłem, a tylko poziarałem, cy zarnówka albo jaki garcek za mną nie leci.

Tak to jest dzisiak na świecie, ze jak człeka, porządnego kawalira, uźrą, to ich oskomina bierze na niego, a człek sie musi tak od tych dziewuch oganiać, jak to ciele od musek, co mu wszędy pochodzą i człeka całują i lizą. Ale cóz człek na to insego poradzi, tylko to, zeby się od bab trzymał zdaleka, bo to tylko jego, co se uzyje jako kawalir męskiej wolności.

Na jedno to i dobrze, ze ten zapust się juz kończy, bo moze człeka te musyska w spódnicach opuscą i nie będą tak pazyrnie na niego pozirać, ze człek se zyje jak ten ptasek, co to nie gada nikomu nic, tylko se leci coraz do innej samicki.

Mądry Maciek.



U pewnego gospodarza
Był do wołów Maciek Smalec,
Leniuch, jak się rzadko zdarza,
Chłop jak szopa, lecz ospalec.
Ledwie zdążył za wołami,
Oglądał się, sapał, ziewał;
Uginał się pod cepami
I co chwilka odpoczywał
Za to nie był żaden inny,
Gdy do stołu zawołano,
Jak on szybki i tak zwinny,
Jak go nigdy nie widziano
Przy robocie: pierwszy siadał,
A ostatni łyżkę składał.
Tedy rzekł raz pan do niego:
„Słuchaj Maćku, ale tego
Nie rozumiem. Mówią bowiem:
Prędko jadą i pracuje;
Zaś o tobie szczerze powiem:
Prędko jada i próżnuje.
Czemuś ty nie do obory
Równie jak do miski skory?"
Na to Maciek: „Jak możecie
Się też dziwić? Toć to przecie
Łatwa rzecz do zrozumienia.
Wszak kwadransik ledwie mały
Mamy czasu do zjedzenia,
Ale robić trzeba cały
Dzień od rana do ciemnoty.
Gdyby się zaś tyle miało
Czasu jeść, co do roboty,
Toćby wolniej się jadało..."

Czesław Lubiński.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

II. Nepal.

Nepalczycy wyznają religię Buddy, jak również wyznają brahminizm. Wyraz Budda jest bardzo starożytnym i w języku sanskryckim podwójne ma znaczenie, oznacza bowiem istnienie albo też mądrość, najwyższą inteligencję. Buddyści jednakże oznaczają tą nazwą postać historyczną, sławną w całej Azji i uważaną za założyciela religji buddyjskiej. Cudowne narodzenie się Buddy, jego życie i nauki, zawierają pewną ilość prawd moralnych i dogmatycznych, uznanych przez chrześcijaństwo. Chwilę urodzenia Buddy oznaczają w VI wieku przed Chrystusem; pochodził on z domu Szakia, który panował w Indjach nad potężnem królestwem Mogadha. Wyznający religię Buddy wierzy, że każdy człowiek przechodzi mnóstwo najrozmaitszych rodzajów istnienia i stosownie do swych czynów na świecie będzie musiał przybrać doskonalszą formę lub zejść o formę niżej. Lecz kto zdoła określić długość podróży każdej ludzkiej jednostki, lub ostrzedz każdego nieszczęśliwego wędrowca o sidłach, jakie szatani zastawiają na mędrców drodze.

Epoka wprowadzenia buddaizmu do Nepalu jest bardzo odległą. Podług podania sam Budda miał przyjść do tego kraju.

Buddaizm i brahminizm tworzą dziś w Nepalu dwie odrębne religje. Buddaizm w Nepalu każe wiernym uwielbiać najwyższą trójcę, w której Budda stanowi ducha, Dharma materję, a Songhum świat widzialny, powstały z połączenia ducha i materji. Symbolem tej religji jest trójkąt z punktem w pośrodku.

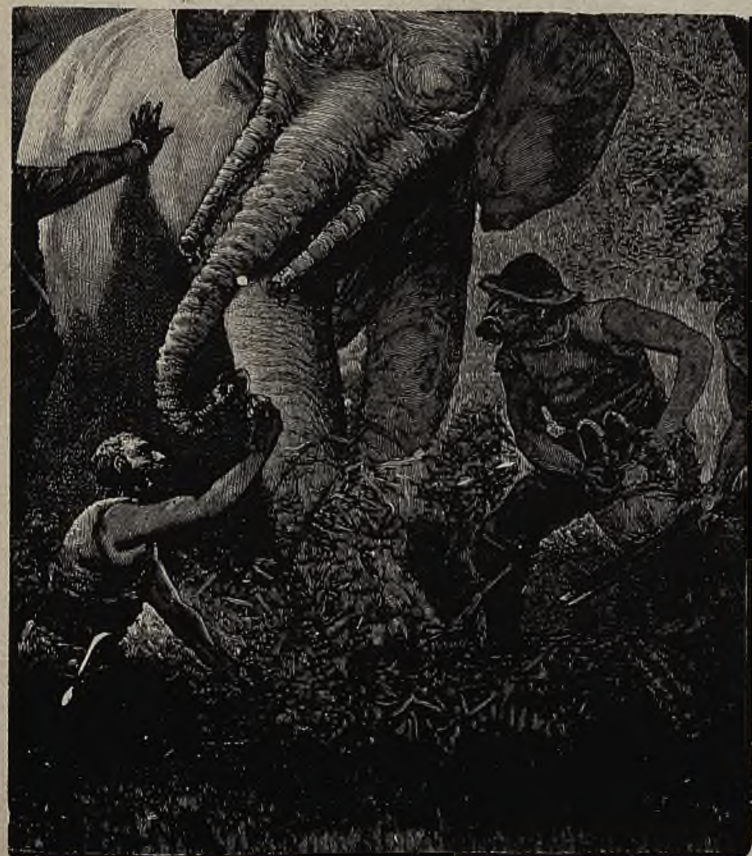


Las kauczukowy w Nepalu.

Któż w tem nie widzi śladów objawienia Bożego o istnieniu Trójcy Przenajświętszej.

Prawie wszystkie grunta uprawne na równinie Nepalu dzielą się na posiadłości lenne, niezwykłą żyznością się odznaczające. Tylko grunta mniej urodzajne i wśród gór leżące są wydzierżawione klasie robotniczej. Te ostatnie ziemie nie mają wcale źródeł i potoków, chcąc zaś temu zaradzić, mieszkańcy kopią sztuczne kanały, kosztujące wiele trudu i stosunkowo małą przynoszące korzyść. Głównemi płodami rolnemi są: żyto indyjskie, ryż, jęczmień i proso. Właściciele płacą podatek zastosowany nie do ich dochodów, ale do ilości ich pługów i rydlów. W Nepalu rosną wspaniałe palmy, paprocie drzewiaste, olbrzymie bambusy, figowe i gumowe drzewa wraz z mnóstwem najrozmaitszych pnących się roślin, oplatających swemi zwojami ich pnie i gałęzie. Nawet Indje podzwrotnikowe nie posiadają okolic bogatszych pod względem roślinności, które słyną cudowną pięknością kwiatów, niezliczonem mnóstwem najpiękniejszych botanicznych okazów. Znajdują się tu wspaniałe lasy, w których mnóstwo drzew kauczukowych, jak to widzimy na naszym pierwszym obrazku, a także najrozmaitszego rodzaju sosny himalajskie i cedry.

Fauna Nepalu jest bardzo zajmująca. Najrozmaitsze zwierzęta ukazują się na himalajskich stokach aż do 10.000 stóp wysokości. — W dziewiczych lasach Nepalu igrają figlarne małpy, gęste lasy, rozpadliny skał i jaskinie służą za schronienie lisom, niedźwiedziom, lampartom, tygrysom. Znachodzą się tu i słonie, na które Nepalczycy, jakoteż na inne zwierzęta polują. — Upolowanego słonia przedstawia nam nasz drugi obrazek.

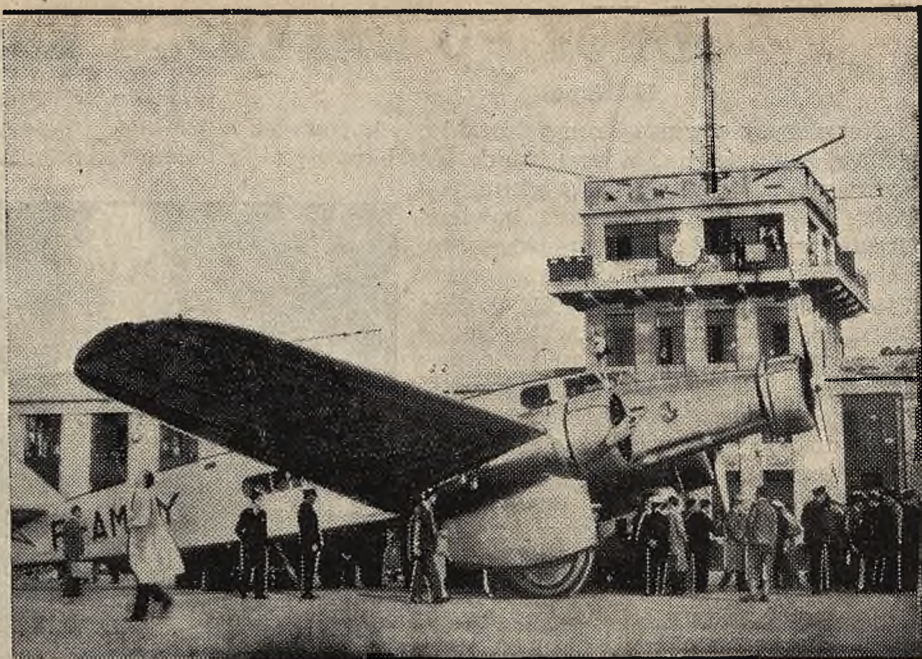


Nepalczycy karmią złowionego słonia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Katastrofa samolotu pasażerskiego.

Samolot jeszcze ciągle pozostaje bardzo niebezpiecznym środkiem lokomocji. Ulepszenia w kierunku bezpieczeństwa prawie żadnych postępów nie czynią. Niemal codzień czyta się wypadki opadania samolotów na dół, przyczem samoloty zupełnie się roztrzaskują, a lotnicy zazwyczaj ponoszą śmierć na miejscu. Ludność nawet nie dowiaduje się, z jakiego powodu dany samolot uległ katastrofie. Tajemnicę tę niemal zawsze zabierają ze sobą do grobu zabici lotnicy. Na obok umieszczonym obrazku widzimy francuski samolot „Szmaragd", który w czasie powrotnej podróży z Indochin uległ katastrofie we Francji, przyczem zginęło 10 osób.



Golibroda Kądziołka.

Będzie temu z kopę lat, kiedy nie było u nas tylu dentystów, akuszerów, fryzjerów i t. p. osobników.

„Salony do golenia" istniały tylko po większych miastach, a zęby rwał „liwarkiem" jakiś kowal lub ślusarz z Bożej łaski, podczas gdy żona jego, lub inna domownica przytrzymywała przy tej operacji głowę skazańca, chwyciwszy ją między swoje kolana i usta szeroko rozwarte podtrzymując brudnymi palcami. Akuszerkami po wsiach były tak zwane „krajsbabki", a bańki albo pijawki stawiał żydek posiadający handel „z miodem i powidłem, oraz różne wiktuały".

Znanym był w pewnej miejscowości „doktur", co z flaszeczki z pewnym płynem od chorego, rozpoznawał słabości, a leczył je „odżegnywaniem"; słynął też ze swej wiedzy pewien łatacz obuwia, którego znano o kilka mil wokoło i wzywano, ile razy gdzieś bydlę zachorowało, lub cielątko z pewnym oporem na świat przychodziło.

Otóż w owych czasach żył w Kozłowicach pewien szewc-golibroda. Nie szczególnie był z rzemiosłem swojem obznajomiony, dlatego też wyrabiał buty t. zw. „na kijonce" i po jarmarkach je pomiędzy zwykłym plebem sprzedawał. Że służył swego czasu przy wojsku austrjackiem, i to podczas wojny, więc nosił na piersiach medal zasługi i otrzymywał od rządu jako inwalida „patentalowe", t. j. pewną pensyjkę bardzo skromną, która na zakupno spirytualjów wystarczyć mu nie mogła, bo tych potrzebował dużo.

No i ten wysłużony żołnierz, który wraz z swym pułkiem odbył kampanję włoską, był i uniwersalnym golibrodą w Kozłowicach.

Zwykle co niedzielę, od wczesnego ranka przychodzili do niego do domu różni mieszkańcy miasteczka i najbliższej okolicy, aby się pozbyć z brody szpecących kłaków, i włosy na głowie podstrzyc. — Przyszedłszy do niego, można było widzieć w wielkiej izbie, naokoło pod ścianami, siedzących wielu obrośniętych, wyczekujących swej kolei. Gazdowie ze wsi pobliskich idąc na sumę do kościoła, wstępywali przed nabożeństwem w progi jego domu, a odświeżeni szli się modlić. Za operację tę płacili zwykle dutka, czyli dwa krajcary, jeśli golibroda oczyścił im twarz ze szkutów, plując wprost na nią i rozcierając po niej mydło. Jeżeli zaś używał pędzla i pluł do mydlniczki, to płaciło się aż dwa dutki. Przystrzyżenie, którem nazywano porobienie na karku ostrzyżonego kilku schodów we włosach, kosztowało pięć centów, a ostrzyżenie „na glanc" cztery dutki. Wobec tych cen przystępnych, kundmanów w salonie fryzjerskim Kądziołki nigdy nie brakowało, a on — unosząc z gracją w swych palcach narzędzie potrzebne do golenia, — chodził tylko od jednego klijenta do drugiego i rozpytując się zebranych o różne wiadomości, lub spowiadając przeżycia swoje, wygalał im podbródki i policzki, drapiąc brzytwą tak niemiłosiernie, że operowanym łzy z oczu kapały.

Opowiadania jego były jednakowoż zazwyczaj tak wesołe i zabawne, że jak balsam goiły rany zadawane brzytwą i pozwalały kundmanowi operację wytrzymać.

— Panie Kądziołka! mnie się widzi, że wom dzisioj ręka trzęsie się więcej jak kiedyindziej — odzywa się do niego pewnego razu podletni gazda, kiedy mu koło brody tak niezręcznie majstrował, że oprócz bolesnego drapania, pozarzynał mu w paru miejscach skórę do krwi.

— Jo wom tu na to zaroz coś rzekę — odpowiada z flegmą golibroda, nie przestając majstrować koło jego uszu. — Jak byłem w Mantuy stacjonowany, roz, stoje sobie w świmsiuli i wyglądom przez okno, a akurat paliłem wtedy wirdzinko (cygaro z słomką, długie, cienkie, zwane „virginja"). Słomkę z niego wraziłem se za ucho, no i — pole se i pole. To było hola! hola! przed bitwą pod Solferino, a jo już w tej byłem kapralem. — Tak co się nie robi: — polę i polę to wirdzinko (operowany słucha z zajęciem tej gawędy i zaraz mniej odczuwa drapania brzytwą, bo cała jego uwaga skupia się na ustach Kądziołki), polę i polę, a tu patrzę: na kabacie, na piersiach moich, coś niby listek z tego cygara leży, — co się rozwinął i spadł na kabat, a jak wiecie, nosiliśmy wtedy kabaty białe, a nie takie jakieś kolorowe spencyrki, jak dzisioj wojoki noszą. No i — co sie nie robi, jo dojrzawszy ten listek, strzępnąłem go ręką, żeby spod na ziem. No i — co powiecie?! — to był... skorpijon! — Tu zrobił minę przerażoną i ciął w ucho tego, co go golił.

— Skorpijon! Rany Boskie! cóż to takiego? — pytają się wszyscy naokoło, nie rozumiejąc, dlaczego operowany po tych słowach jęknął rozpaczliwie.

— Nie wiecie co to skorpijon?! — No, nie dziwota, bo tu u nos nie ma takiego paskuctwa. — Skorpijon to jest taki — jakby to powiedzieć?! — niby gacopierz, niby mentel, wielki jak kyrpiec, a piszczy jak mysz, a jak cie ciece utnie żądłem w ciało, toś przepodł. — W Italji pełno tego bestjalstwa wszędy.

— A wom się nic nie stało?

— Pytocie?! — Jak mnie wtedy uzar, zaroz mi sie zamąciło we łbie, świat mi się zaczął w oczach obyrtać i zemgliołem, ale szczęście, że był tam pod ręką — kapiton. Jak on sie to zwoł? — Rozświtalski. — Ja! richtig! Rozświtalski! — Ten zaroz zadzwoniuł, wrzasnuł: „dejcie tu zarosinki doktora!“ no i zleciało się ich pełno, którzy byli wtedy w świmsiuli. Było ich ze siedmi, albo więcej. Jeden dał mi zaraz cosik do wąchanio, drugi cosik do przykładanio, trzeci cosik do picio, czworty krew puściuł, no i — przesedem z wielką biedą do siebie. — Ale od tego czasu — jak mo być odmiana na polu — ręka mi się trzepie. — Tak moiściewy.

— Aha! toż to dlatego tak mnie urzezaliście po uchu? — odzywa się gazda, trzymając rękę przy zakrwawionym uchu.

— Nie bójcie się nic! Jo wom tu zaraz zagoję. — Udarł kawałek bibułki, służącej do kręcenia papierosów, i przyłożył ją na ranę. — Trzymojcie se to tak z kwadrans, i będzie git.

— Boże! Boże! jak to ta ręka zaroz przypomni takie dalekie czasy.

— Na odmianę wos tak drze?

— A na odmianę. Będziecie widzieć, że najdalej za dwa dni przyjdzie wiater i będzie zelga.

— Dej Boże! — bo te mrozy już dobrze ludziom dokuczyły. No i śnieżysko straszne. Wszędzie drogi pozawalało; trudno się przekopać.

— A i wilki się pokazują podobno. Widać i w lasach dużo śniegu, przez co te juchy przychodzą ku chałpom.

— Godoł kumoter Ziaja, że ich widział kilka, a i jo też, jak jechołem do Krakowa na saniak, to koło Nazareńskiej figury zocyłem wilka. Tako bestyjo była rozłożysto jak smok.

— A jaki mioł ogon? — pyta się Kądziołka, golące następnego z kolei kundmana.

— Mi się widzi, że kudłaty.

I tak wśród opowiadania odbywało się to golenie jednego po drugim. Zmiany powietrza trza się było coraz to wcześniej spodziewać, bo ręka Kądziołki ukłuta przed kilkudziesięciu laty przez skorpiona, coraz więcej drżała, a brzytwą tak skrobał nielitościwie, że ludziom coraz więcej łzy z oczów płynęły.

Wreszcie natrafił na jednego mniej wytrzymałego. Temu namydlił gębę i tylko połowę twarzy z wielkim trudem oskrobał, a potem jak stanął, tak niepodobna było z tą operacją postąpić dalej. Jakby ta dalsza część brody była jaką górą uciążliwą, i niemożliwą do przebycia, jakby ona była twierdzą nawet dla tak wytrawnego żołnierza z pod Solferino — nie do zdobycia, nie mógł sobie z nią dać rady. Szczeć była na niej jakaś czy za twarda, czy za długa, bo dłużej nie golona, dość, że jak brzytwa utknęła, tak ani rusz nie można było z nią dalej postąpić. Kądziołka pocił się, pluł na brodę, mydłem poprawiał, ale na nic wszelkie wysiłki.

— O rety! bo już dłużej nie wytrzymom! — mówi golony.

— Czegóż stękocie?

— Bo dropiecie okrutecnie!

— Ale — zdaje się wom tak tylko. — Zaczkojcie!

Przystąpił do starej cholewy od buta i począł na skórze pociągać brzytwę tam i napowrót. Wyostrzywszy ją w ten sposób, zaczął dalej prowadzić swe dzieło.

— Wszyscy Święci Pańscy! — teroz dopiero skrobie, aż mnie w pysk parzy!

— Ale zdaje się wom tak tylko! — Nie wydziwiojcie! Połowę wom oskrobołem, to i z resztą za wolą boską jakoś pójdzie.

— Nie wytrzymom!

— Musicie wytrzymać do ciężkiej wciórności!

I dalej skrobie. Wreszcie, gdy się Kądziołka znów obrócił za jakim innym butem dla poprawienia brzytwy na cholewie, operowany porwał za czapkę i drapnął w pole, z ogoloną do połowy brodą.

Kądziołka za nim z brzytwą w ręce.

— Czekojze ośle! Dogolę cię! — i miga ręką, by się wrócił.

— Nie dogonis! — I będąc tej myśli, że go golarz będzie ścigał, jak wypalił za chałpy, ani go było widno. *J. Pobratymiec.*

J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

Cidalszy). (Przedruk wzbroniony).

VII.

Na drodze z New Yorku do Filadelfji znajdował się stary zajazd. Był to dom przez pierwszych może kolonistów z grubych drągów niedbale sklecony, pokryty obszarpanym dachem z palin i sitowia. Przed domem znajdował się obszerny plac otoczony poręczami, obok którego wznosiła się szopa na wozy, świecąca dziurami.

Gospodarzem, oraz właścicielem zajazdu był Niemiec Hugo Frist, człowiek hytry i przebiegły, który jak mówiono, musiał ze swego kraju przed wymiarem sprawiedliwości uchodzić. Przybywszy na ląd wolnej Ameryki, nie chciał się osiedlać w miejscowościach gęściej zamieszkałych, wolał natomiast jakieś puste ustronie, pomimo iż tu żadne prawo za dawne zbrodnie go nie ścigało. „River haus“ — jak zajazd ten nazywano — w sam raz dla niego się nadawał, nabył go więc za śmiesznie niską cenę i rozpoczął „bussines“.

Wkrótce Riverhaus zasłynął z różnych awantur i stał się miejscem gry hazardowej, prawem amerykańskiem surowo zakazanej. Tu też zjeżdżali zawodowi szulerzy nie mogący uprawiać gry hazardowej w lokalach New Yorku i Filadelfji — tu szukały miejsca do zabawy wszelkie zbrodnicze szumowiny, które w obawie przed policją nie mogły się w miastach publicznie pokazywać! Czasem zatrzymywał się tu dla wzmocnienia sił jakiś podróżny, lecz zdarzało się to rzadziej, albowiem zatrzymywał się tylko taki, który nie znał tej dziury, lub też zmuszony koniecznością albo jakim nieszczęśliwym wypadkiem. Jednak dochody Frista znaczne były i nie byłby zajazdu za żadne pieniądze odsprzedał.

Pewnego dnia o porze popołudniowej cztery wierzchowce stały, wijąc się niespokojnie koło poręczy, do których były przywiązane. W obszernej izbie szynkownej koło małego stolika siedziało czterech mężczyzn wykwintnie ubranych, snać do lepszego towarzystwa się zaliczających.

W ręku trzymali karty, na stole wznosił się stos

banknotów, stanowiący bank. Uwaga grających skupiała się na banku, który szedł już w setki tysięcy.

W przeciwległym kącie izby, trochę w cień zasunięty siedział młody człowiek dość ubogo ubrany, kurzem okryty, snać jakiś wędrowiec. Jadł chleb z wędliną, przepijał winem pośledniejszego gatunku, przyczem ciekawie obserwował grających.

Nagle pomiędzy grającymi wybuchła sprzeczka. Jeden z grających postawił o cały bank. Bankier wyciągnął karty.

— Dwadzieścia jeden — zawołał.

— Mister von Ader! — zawołał przegrywający drżącym głosem — pan gra fałszywie! Widziałem najdokładniej, jak pan wyciągnął asa z pomiędzy palców.

— Kłamstwo! — wrzasnął von Ader, zrywając się od gry.

W tej chwili przegrywający nakrył stos banknotów obydwoma rękoma, usiłując zgarnąć pieniądze.



Sztylet ugrzązł po rękojeść w piersi przeciwnika.

— Precz! — krzyknął Ader, zmarszczywszy brwi, podsuwając się do przeciwnika, przyczem twarz wykrzywiła mu się jakimś okropnym skurczem i stała się wprost ohydną. W tem sztylet błysnął mu w ręku, zakręcił małe półkole i ugrzązł po rękojeść w piersi przeciwnika, który z jękiem zwalił się na podłogę, broczący obficie krwią.

Von Ader zaś z największym spokojem zgarnął do kieszeni nieco rozrzucony stos pieniędzy, rzucił parę banknotów gospodarzowi, poczem wyszedł, dosiadł konia i odjechał w stronę Filadelfji, a za nim podążyli dwaj towarzysze gry, nie troszcząc się zupełnie o leżącego we krwi partnera.

Po opuszczeniu izby przez grających, siedzący w kącie wędrowiec powstał, zbliżył się do leżącego we krwi i rozpiąwszy mu na piersiach koszulę zbadał mocno krwawiącą ranę, poczem ją obwiązał, następnie zawoławszy gospodarza, kazał podać „whisky“, którą skropił skroń rannego i parę kropel do ust mu puścił. Ranny poruszył się i otworzył oczy.

Po dokonaniu tej czynności, przy pomocy gospodarza przeniósł rannego do bocznego alkierza, gdzie złożono go na niezbyt czystej pościeli i przykazawszy gospodarzowi pieczę nad chorym, wyrównał swój rachunek, poczem wyszedłszy z lokalu, puścił się pieszo drogą w tą samą stronę, gdzie odjechał przed chwilą Ader ze swymi towarzyszami.

— Ach! ten więc jest mister von Ader — mruczał pod nosem, oddaliwszy się od zajazdu. — Ach, to ten elegancki salonowiec, to zwyczajny szuler i bandyta.

— — — — — — — — — — — — — —

Tego samego wieczora Złotopolski siedział przy biurku w swoim gabinecie, a tuż obok rozpierał się w poduszkach fotelu mister von Ader, puszczając duże kłęby dymu z hawajskiego cygara, które palił. — Obydwaj mężczyźni siedzieli milcząco, jakby każdy swojemi zajęty myślami.

— A więc to tak wygląda, jakby mi pan odmówił, mister Złotopolski? — odezwał się wreszcie von Ader.
topolski — ja ze swej strony niczego sam nie odma-
— Bynajmniej, mister von Ader — odrzekł Zło-
wiam, lecz tylko może odwlekam sprawę, jednak Bóg widzi, że nie z mojej winy. Nie przypuszczałem, by ten młody oficer mógł tak dziewce w głowie przewrócić i nie zwracałem nigdy na to uwagi. Teraz ona o innym nie pomyśli, a nie mam siły, by ją zmusić do uległości mojej woli. Sądzę jednak, że czas wszystko naprawi. Ten młokos wyjechał na zachód, może tam gdzie kark skręci, a zresztą dziewka zapomni dawnych amorów i wówczas nie będzie nam oponować.

Hm! — mruknął Ader — nie rozumię pana naprawdę, mister. Przecież pan jesteś prawnym opiekunem Miry i ma pan zatem prawo stanowienia o jej losie. I jeżeli dziewczyna będąc w młodym wieku, chce popełnić jakąś płochość, pańską rzeczą jest temu wczas zapobiegnąć.

— Tak, bo tak — potwierdził Złotopolski — lecz ona pana nie kocha i dopóki tamtego nie zapomni, byłaby bardzo nieszczęśliwą. Ja zaś nie mogę patrzeć na jej szlochy. Gdy o tamtym zapomni, może się do pana przyzwyczai.

— Pewnie, że się przyzwyczai, a nawet pokocha, gdy nie poszczędzę jej złota ni klejnotów, na które każda kobieta łasa, chcę jednak, by decyzja z pańskiej strony zapadła rychło, gdyż nie chcę, by mnie stawiano obok takiego Wolskiego, jako kandydata do wyboru. Sądzę, że mnie pan rozumie, mister?

— No rozumie się, że tak — odrzekł.

— Ja daję pańskiej synowicy dobre nazwisko z tytułem, ofiaruję jej życie wspaniałe, gdyż więcej u mnie złota niźli we wszystkich skarbcach państw europejskich razem. Pan jako finansista musi to zrozumieć, że dziś, kto ma złoto, ten ma wszystko i nie potrzebuje się oglądać na nikogo.

— Rozumie się, rozumie się — powtarzał Złotopolski.

— Decyzję pańską chciałbym mieć za parę przynajmniej dni, gdyż wybieram się do Montreal, gdzie zabawię prawdopodobnie dłuższy czas, skąd po załatwieniu spraw finansowych, ruszę na Alaskę, gdzie otwieram nowe kopalnie złota na niedawno nabytych terenach. Tereny są znakomite do eksploatacji, wymagają jednak dużego nakładu gotówki, lecz każdy włożony kapitał przyniesie tysiąckrotne zyski. Po zawarciu małżeństwa z pańską synowicą dopomógł by mi pan nieco gotówką, a ja w zamian przypuściłbym pana do połowy zysków.

— Będę się starał mister — odrzekł Złotopolski, któremu aż mdło się zrobiło na wzmiankę o takiej ilości złota, oraz o tak hojnej obietnicy.

Ader tymczasem powstał, narzucił niedbale pelerynę, pożegnał Złotopolskiego i wyszedł.

Po jego wyjściu stary nerwowymi krokami mierzył gabinet tam i z powrotem. Myśl o przyobiecanym

udziale w tych olbrzymich złotodajnych terenach nie dała mu spokoju, opanowała go jakaś dziwna gorączka. Chciał biec natychmiast do Miry, lecz była już godzina późna, a wiedział też, że w czasie bytności w domu Adera, Mira zamykała się w swoim pokoju i nikogo, nawet jego, stryja i opiekuna, nie puszczała. Z konieczności zatem musiał odłożyć wizytę do następnego dnia i udał się do swej sypialni, lecz całą noc nie zmrużył oka, układając w myślach najrozmaitsze plany przyszłości, oparte oczywiście na strumieniach złota, płynących z obfitych źródeł na Alasce.

Rankiem już we wczesnych godzinach Złotopolski znajdował się w swym gabinecie, przerzucał papiery na biurku, przyczem robił na osobnej kartce jakieś notatki, gdy wtem ktoś zapukał delikatnie do drzwi od strony frontowego wejścia. Stary zdziwił się nieco, że o tak wczesnej porze już go interesami nachodzą, już zabierał się wyglądnąć, gdy drzwi się otwarły i do gabinetu wszedł bez zaproszenia ów podróżny, któregośmy wczoraj w „Riverhauzie" widzieli.

— Czy mam przyjemność z panem Złotopolskim? zapytał najczystszą polszczyzną, kłaniając się.

— Tak jest! — odrzekł stary. — Czego sobie pan życzy?

— Jestem z pod Warszawy — odrzekł przybyły — musiałem opuścić kraj przed zemstą Moskali za spisek wojskowy. Przybyłem na tutejszy ląd w poszukiwaniu pracy, której jednak znaleźć nie mogę, a moje środki są na wyczerpaniu. Chciałem się zatem zwrócić do pana jako do rodaka o pomoc.

— Z góry wiedziałem, o co chodzi — mruknął niechętnie Złotopolski, poczem sięgnął do kieszeni, wydobył jakiś banknot i podał go przybyłemu.

Lecz ten cofnął się o krok i rzekł:

— Nie chciałem prosić o jałmużnę, mister!

— To co pan właściwie chce! — zawołał zniecierpliwiony stary.

— Chciałem prosić o pracę — rzekł — a jeśli pan niema zajęcia dla mnie u siebie, to pan jako człowiek wpływowy, mógłby mnie komuś polecić. Mam zdrowe ręce i nogi, zdolności także trochę, nie chcę więc żyć z jałmużny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Wiosenne życie pszczół.

Gdy minie zimowe przesilenie, a słońce zaczyna się wznosić coraz wyżej i rzucać cieplejsze promienie, w ulach rozpoczyna się życie, z początku słabe, później coraz ruchliwsze. Gdy tylko niema zbyt silnych mrozów, a pożywienia jest dostatek, zaraz z końcem stycznia a najdalej z początkiem lutego matka rozpoczyna składać jajeczka, a pszczoły ruszają się więcej, bo muszą się zająć wychowaniem młodego potomstwa. Gdy tylko cieplejszy dzień zawita, wychodzą z ula gromadnie i pomimo, że śnieg jeszcze leży, oblatują pasiekę, oczyszczając się z kału nagromadzonego w kiszce odchodowej przez całą zimę. Po oblocie daje się słyszeć w ulu szum, który świadczy o rozpoczętej pracy. Wówczas dbały pasiecznik w najbliższy pogodny dzień otwiera otworek i wymiata spadłą pszczołę, oraz nagromadzone w ciągu zimy śmiecie. Należy zwracać baczną uwagę, by zmiotków nie pozostawiać w pobliżu ula, ściągają one bowiem do siebie obce pszczoły, poszukujące pożytku i mogą się stać przyczyną napadu i rabunku. Tak samo ściągają one do siebie mrówki, które w pobliżu swe gniazda zakładają, a później niepokoją pszczoły natarczywem wciskaniem się do uli najmniejszemi nawet szparami. Zdarza się często, że mrówki zakładają gniazda w wyściółce pomiędzy ścianami ula, — a pszczoły niepokojone przez nie, wkońcu zabierają się i opuszczają ul jako rój „nędzak". Zatem pasiecznik musi zwracać baczną uwagę na to i gdy zauważy w pobliżu pasieki zakładające się mrowiska, tępić je, zalewając wieczorem wrzącą wodą.

Gdy nadejdą cieplejsze dnie i pszczoły się oblecą, należy zwrócić baczną uwagę na ule, w których na zimę szczupłe zostały zapasy. Pszczoły bowiem po oblocie spożywają znacznie więcej zapasów, aniżeli podczas zimowego snu. W razie zauważenia braku żywności należy podać syropu cukrowego na misce, a gdy pszczoły z powodu zimna brać nie chcą — w ulach rozbieralnych można wlać syrup w plastry i wsunąć je do gniazda tak, by przytykały do plastrów obsiędzionych przez pszczoły. Gniazda należy otulać jeszcze staranniej, aniżeli podczas mrozów, albowiem teraz znajduje się czerw, który łatwo ulega zaziębieniu.

Gdzie w ulu pokazuje się czerw, tam musi być i matka. Gdzie zaś czerwiu nie ma, to jest pewne, że matka w czasie zimy zginęła. Zresztą, gdy matki w ulu brak, pszczoły nie oblatują się gromadnie, wyłażą ociężale na mostek, zanieczyszczają go i wracają do ula, którego ściany też czasem zanieczyszczają. Zdarza się czasem, że pomimo, iż w ulu znajduje się matka, czerw jednak wczas się nie pokazuje. Wówczas, o ile na to pozwala pogoda, należy odszukać matkę. Jeśli się jej nie znajdzie, można podać szklankę syropu, który gdy pszczoły zabiorą, to jeśli matka się znajduje, zaraz się pokaże czerw. Gdy jednak stwierdzimy, że matki w ulu zupełnie nie ma, a zapasowej nie posiadamy, taki osierocony ul łączymy z innym nakrapiając ule najpierw terpentyną lub kamforą, aby pszczoły przeszły jednolitym zapachem. Trzymać bezmatek w pasiece zupełnie nie opłaci się, albowiem zanim można młodą matkę wychować i potrzebne dla zapłodnienia trutnie, większa połowa pszczół wyginie i pień taki nie potrafi się odrobić. Natomiast mylne jest twierdzenie niektórych autorów podręczników pszczelarskich, jakoby nie opłaciło się trzymać osłabłych z zimy pni.

W kilkuletnich doświadczeniach nabrałem przekonania, że na wiosnę chociażby tylko garść pszczół została, jeśli jest tylko młoda i płodna matka, a podamy im przez parę dni lekkiej syty, to takie pszczoły przyjdą również wkrótce do siły i mogą nawet wydać roje i zapas miodu znieść, o ile tylko czas im sprzyja. Nawet na zimę można pozostawić słaby rój, tylko wówczas trzeba go trzymać w małym ulu i wnętrze wolne od plastrów wypełnić dokładnie słomą, to pszczoły się i utrzymają i na wiosnę dobrze się obrobią. Naturalnie trzeba o nich więcej pamiętać, niźli o tych silnych, jednak zabieg się opłaca.

Gdy śniegi stopnieją i zaczną się ukazywać pierwsze kwiaty, pszczoły wylatują tłumnie z uli i rozchodzą się za pożytkiem. Wówczas nie mogą jeszcze nazbierać potrzebnej ilości pyłku, która im jest potrzebna do wyżywienia potomstwa, więc dbały pasiecznik nasypuje w stary plaster miałkiej mąki najlepiej żytniej i stawia przed ulem. Pszczoły obsiadają plaster i mąkę zabierają. Gdy jednak ukaże się

większa ilość kwiatów i pyłku jest dosyć, pszczoły zaprzestaną brać podawaną mąkę.

W okolicach, gdzie kwitną duże sady, albo inne pożyteczne dla pszczół drzewa, jak olchy, wierzby, leszczyna i t. p. pszczoły już potrafią się wyżywić i wówczas podkarmianie staje się już zbyteczne, chyba tylko w niewielkich ilościach i w dni słotne, by pobudzić matkę do obfitszego czerwienia.

J. Mokrzycki.

KRONIKA.

Pogoda w lutym 1934 r. Według przepowiedni prof. Adolfa Brieskorna będziemy mieli w lutym następującą pogodę: Częściowe będzie powietrze zimowe, miejscami dużo opadów śnieżnych, w niektórych okolicach także będą opady deszczowe. Czasami silny mróz, który w ciągu dnia zmienia się w pogodę łagodną i słoneczną. Silne zachmurzenie nastąpi w dniach 1, 5, 12 do 18 i przy końcu miesiąca. Pozostałe dnie będą jak w ubiegłym miesiącu. Między 13 a 20 lutym zdarzać się będą wszelkiego rodzaju katastrofy. Wypadki w komunikacji, pożary, trzęsienia ziemi, zawalenia kamienic, burze, ewentualnie również powodzie grożą szczególnie w dniach 8, 13 do 18 21, 24 i 28.

Pożyczka 132 miljony zł. dla polskich kolei. Polska podpisała umowę z angielskiem Towarzystwem The Westinghouse Bracke and Taibi Co Ltd w Londynie o pożyczkę 132 miljonów zł. dla polskich kolei, która to pożyczka ma służyć wyłącznie na wprowadzenie przy pociągach towarowych hamulców automatycznych. Czas zaprowadzenia tych hamulców na kolejach polskich przewidziany jest na 5 do 6 lat. 60 procent robót wykonanych będzie w Polsce. Hamulce te podwoją szybkość pociągów towarowych, poza tem zmniejszy się ilość zapotrzebowania taboru do przewozu.

Handel zapałkami jest wolny. Sprzedaż zapałek podlegała dotychczas pewnym ograniczeniom, względnie wymagała zezwolenia kontroli skarbowej. Kto zamierzał prowadzić handel zapałkami musiał zawiadomić o tem na trzy dni wcześniej kontrolę skarbową, która wciągała otrzymane zgłoszenie do wykazu uprawnionych sprzedawców. Ostatnio pojawiło się rozporządzenie ministra skarbu uchylające te formalności, skutkiem czego handel zapałkami może się odbywać obecnie bez żadnych ograniczeń.

Napad rabunkowy w Tarnowie. W ubiegły piątek o godzinie 6 wieczór nieujęci narazie sprawcy włamali się do mieszkania lekarza Dra Tadeusza Krukara, skąd skradli znaczniejszą gotówkę i biżuterję. Po dokonaniu czynu tego spotkali się złoczyńcy z powracającym do domu lekarzem i oddali do niego trzy strzały rewolwerowe, poczem uciekli. Ścigani przez przechodniów, zniknęli w mrokach w ogrodzie miejskim, ostrzeliwując się gęsto z rewolwerów. Strzały na szczęście nie raniły nikogo.

Zabójstwo z zazdrości. Robotnik Jan Dubie z Tardowa pobił laską w sprzeczce Józefa Bacharę tak silnie, iż ten wkrótce zmarł. Powodem kłótni a następnie bójki była zazdrość o żonę Dubiela.

Wyrok za zabójstwo. W tarnowskim Sądzie okręgowym toczyła się rozprawa przeciwko Janowi Kołodziejowi o zabicie Bronisława Starzyckiego. Sąd skazał Kołodzieja na 5 lat więzienia.

Krwawa zasadzka. We wsi Jaśniska koło Gródka Jagiellońskiego parobcy przysiółków gminy od dłuższego czasu staczali pomiędzy sobą ustawiczne bójki, siejąc postrach wśród spokojnych gospodarzy. Solą w oku stał się im znany z siły i zawadjactwa parobek zwany „Polak" z przysiółka Budy gminy Jaśniska. Aby więc nie narażać się na zemstę z jego strony za jakieś tam porachunki dzielnicowe pomiędzy przysiółkiem Budy a gminą Jaśniska, postanowili go usunąć. W tym celu parobcy Fedko Czapelski, Ołeksa Kurnicki (zwany Żyd), Fedko Kieczma i Iwan Jaśniski wciągnęli Jezierskiego w zasadzkę, poczem Fedko Czapelski ugodził go znienacka siekierą w tył głowy tak, że Jezierski uszedł jeszcze kilka kroków i upadł na ziemię, gdzie dopadli go inni parobcy i poczęli go okładać kijami i kłuć widłami. Gdy wreszcie spostrzegli, że Jezierski nie daje już znaków życia rozbiegli się po wsi. Po dwóch godzinach dopiero przybyli krewni i dającego słabe znaki życia zabrali do domu, gdzie wskutek zdruzgotania czaszki i zupełnego upływu krwi Jezierski zmarł. Wszystkich sprawców zabójstwa aresztowano.

Ohydny mord rabunkowy we Lwowie. Przy ul. Świętokrzyskiej we Lwowie popełniono mord na właścicielce parterowego domu, Mańkowskiej. Ciało Mańkowskiej znaleziono w mieszkaniu strasznie zmasakrowane. Głowa była rozbita tak, że mózg wypłynął z czaszki. Obok zwłok leżała skrwawiona siekiera, narzędzie mordu. Śp. Mańkowska przed niedawnym czasem sprzedała swój dom, za który otrzymała większą gotówkę. Na ślad zbrodniarza, którym okazał się pasierb śp. zamordowanej Wacław Mańkowski szeregowiec, naprowadziły zakrwawione rękawiczki. Aresztowany Mańkowski przyznał się do winy bez żadnej skruchy i opowiedział szczegółowo przebieg mordu. Tysiąc złotych, które zrabował, przepił w ciągu trzech dni. Stanie on wkrótce przed wojskowym sądem doraźnym.

Świętokradztwo. W Truskawcu dokonano w grudniu ubiegłego roku kradzieży wota w kościele, Obecnie przytrzymano niejakiego Petrowa, który usiłował sprzedać 360 gramów srebrnych blaszek pociętych na drobne kawałki. W czasie śledztwa Petrow przyznał się do kradzieży. W czasie rewizji w jego mieszkaniu wszystkie skradzione rzeczy odebrano z powrotem.

Niezwykły wypadek letargu. 30 letnia Paraszka Popow, żona Hawryla, zamieszkała w przysiółku Bujnicz w powiecie drohobyckim, wróciwszy onegdaj od sąsiadki do swego mieszkania, nagle runęła na ziemię bez życia. Wyznaczono już termin jej pogrzebu, ale sprawa wzięła inny obrót. Oglądacz zwłok nie chciał bowiem wydać zezwolenia na pochowanie Popowej, gdyż stwierdził u niej brak zwyczajnych znamion śmierci. Zwłoki nie zesztywniały, brak plam pośmiertnych, a temperatura różni się od temperatury zmarłego. Wypadkiem tym zainteresowały się władze lekarskie.

W szponach lichwiarzy żydów. Marja Łaganowska, rolniczka z Pińczowa, pożyczyła w r. 1927 od lichwiarki-żydówki Sury Zmidek 700 zł. na 5 procent w stosunku miesięcznym i płaciła po 40 zł. od 1 listopada 1927 r. do 1 lipca 1928 r. Od lipca 1928 r. płaciła już od 1.000 złotych, gdyż lichwiarka bez wiedzy Łaganowskiej wykupiła jej weksle na 3' 0 zł. po 50 zł. miesięcznie przez przeciąg całego roku. Po upływie roku Łaganowska nie była już wstanie płacić procentu 50 zł. miesięcznie i za pół roku to jest do dnia 1 stycznia 1930 r, wystawiła lichwiarce weksle na 300 zł. Po 1 stycznia 1930 r. pod groźbą egzekucji i licytacji całego gospodarstwa Łaganowska zmuszona była płacić Surze Żmidek po 65 zł. miesięcznie samych procentów i tak płaciła przez równe 3 lata. Po zbadaniu świadków i strony zainteresowanej, sąd rozjemczy wydał wyrok, mocą którego weksle wystawione przez p. Łaganowską zostały unieważnione. Jak wynika z ogólnego obliczenia p.

Łaganowska zapłaciła za 5 lat samych tylko procentów 3.560 zł. a dług 1.300 zł. pozostał długiem.

Samobójstwo w więzieniu. Odsiadujący karę w aferze fałszowania monet chemik Paweł Koguta popełnił wczoraj samobójstwo przez połknięcie pięciu igieł. Natychmiastowa pomoc lekarska okazała się bezsilna. Po kilkugodzinnych męczarniach Koguta zmarł.

32 tysiące fałszerzy pieniędzy. Ze statystyki, przeprowadzonej przez centralę służby śledczej, okazuje się, iż w roku ubiegłym władze policyjne skierowały na drogę sądową 32.200 spraw o fałszowanie monet srebrnych. Również w ciągu roku 1933 władze wykryły 3.200 fabryk fałszywego bilonu.

Pies pogryzł poranioną kobietę. Przed trzema laty rozwiódł się w Warszawie z swoją żoną Aleksandrą woźny P. K. O. Kaz. Kaczorowski i zamieszkał z Jadwigą Janiszewską. Onegdaj, gdy rozwódka zobaczyła Janiszewską rzuciła się na nią i pobiła dotkliwie po głowie. Ociekająca krwią Janiszewska weszła do mieszkania i tu spotkała ją rzecz nieoczekiwana. Pies buldog podrażniony krwią, rzucił się na nią i zaczął gryźć po rękach. Krzyki nieszczęśliwej zaalarmowały dozorcę, który wezwał posterunkowego. Policjant usiłował rozjuszone zwierzę odpędzić, nic jednak nie pomogło. Dopiero po dłuższych wysiłkach psa oderwano od Janiszewskiej i zastrzelono.

Okradł niewidomego. K. Sokołowski odpowiadał przed Sądem okręgowym w Warszawie za kradzież 3.000 zł. ociemniałemu inwalidzie wojennemu. St. Bogdańskiemu. Sokołowski ukradł pieniądze znajdujące się w pudełku od butów, przechowywanem w komórce na węgiel Sąd skazał złodzieja na rok więzienia.

Ćwiartka losu przed sądem rabinackim. Jeden z właścicieli szczęśliwej ćwiartki losu, na który padła wygrana 1 miljona zł, zastawił w Łodzi swoją ćwiartkę u znajomego kupca z hal targowych, Goldmana. Onegdaj właściciel ćwiartki przybył do Łodzi, aby swój los wykupić, ale Goldman nie chciał go oddać. Powstał na tem tle spór, który był przedmiotem obrad sądu rabinackiego przez cały dzień wczorajszy. Decyzja jednak dotychczas nie zapadła. Z prawnego punktu widzenia wszelki zastaw podlega zwrotowi. Żydzi jednak widocznie rządzą się innemi prawami, skoro mają na tem tle jakieś wątpliwości.

Wytępienie psów w czterech powiatach. W Tomaszowie zdarzyło się ostatnio kilka wypadków wścieklizny wśród psów, czem zaalarmowany miejscowy starosta zwołał konferencję starostów z trzech okolicznych powiatów, celem wspólnego uchwalenia środków zaradczych. Na konferencji tej postanowiono wytępić wszystkie psy w czterech powiatach. W Tomaszowie ta akcja już się rozpoczęła. Specjalni funkcjonarjusze miejscy od paru dni wyłapują wszystkie psy, bez względu na to, czy są one uwiązane, czy biegają na swobodzie.

Krwawa tragedja. W Radgoszczy pod Łodzią do zamieszkałego przy ul. gen. Bema urzędnika tramwajowego Bolesława Grabowskiego wtargnął 35 letni Zygmunt Mierzwiński, żądając, aby żona jego, która zamieszkała razem z Grabowskim wróciła do domu. Gdy Mierzwiński spotkał się z odmową doszło do kłótni, podczas której Grabowski powalił Mierzwińskiego na ziemię i począł go dusić. Mierzwiński padając na ziemię chwycił nóż kuchenny i resztami sił przeciął Grabowskiemu gardło. Mierzwińską, która stanęła w obronie kochanka spotkał ten sam los. Zanim zaalarmowani sąsiedzi wkroczyli do mieszkania, Mierzwiński dobył rewolweru i strzałem w skroń pozbawił się życia. Przybyły lekarz stwierdził zgon Mierzwińskiego, dwie zaś jego ofiary przewieziono do szpitala. Mierzwińska po paru godzinach wyzionęła ducha. Grabowski zaś jest konający.

Wyrok śmierci w Królewskiej Hucie. Sąd doraźny w Królewskiej Hucie rozpatrywał sprawę bandytów B. Ittnera, Fr. Kapicy i H, Tronta, którzy dokonali szeregu napadów bandyckich. Akt oskarżenia zarzucał im również morderstwo rabunkowe, popełnione na synie wdowy Grycowej. Po długim przewodzie sądowym ogłoszono wyrok, skazujący Kaplicę na karę śmierci, Ittnera zaś i Tronta na bezterminowe więzienie. Obrona odwołała się do łaski P. Prezydenta.

Wielka afera kokainowa. Straż graniczna zlikwidowała w tych dniach w Rybnickiem szajkę przemytników kokainy, składającą się z 11 osób. Do szajki należeli kupcy, robotnicy. restaurator, szewc, krawiec i obrońca prywatny. Narkotyki sprzedawano w większych miastach a głównie w Warszawie. Przywódcą był właściciel autobusu Ś iwa.

Tragiczny koniec wycieczki. Dwaj chłopcy 9 letni Marjan Sułkowski i jego kuzyn wybrali się z Kosowa do Polanowa w Poznańskiem pieszo przez zamarznięte jezioro Powidzkie. Daleko od brzegu lód jednak był cienki, załamał się i chłopcy utonęli. Zwłoki wydobyto z jeziora dopiero nazajutrz.

Cztery paszporty a ośm nazwisk żydowskich. Zdarzają się liczne wypadki przekraczania granicy przez różnego rodzaju emigrantów, zaopatrzonych w fałszywe dokumenty. Najczęściej chwytano ich w Gdyni i Zbąszyniu. W tych dniach zatrzymano 4 takich „emigrantów“, których dokumenty wydały się władzom podejrzane. Byli to Godel Izraelicki, Szymon Grünband, Icek Baran i Jakób Icek Rachen. Aresztowanych sprowadzono do Warszawy, gdzie ekspertyza wykazała, że paszporty były autentyczne, jednakże zostały na inne nazwiska. W paszportach zmieniono fotografje i przerobiono teksty. Dalsze dochodzenie wykazało, że fałszerzami paszportów byli Abraham Kiczkowski, Józef Lotterstein, Mordka Baumreich oraz Abraham Hersz Pechnik.

Napad na redakcję. Onegdaj w Toruniu dokonano napadu na wydawnictwo „Słowa Pomorskiego“ za artykuł zamieszczony w tej gazecie przeciwko Narodowej Demokracji. W artykule tym czytamy między innemi: „Panowie endeccy na Pomorzu zapomnieli, że kto wiatr sieje burzę zbiera. Nadużyta przez nich do ostatnich granic cierpliwość społeczna jest na wyczerpaniu i t. d.“ Tłum przeciwników politycznych wpadł do lokalu redakcyjnego i drukarni i poniszczył wszystko co się poniszczyć dało. Największe szkody, bo wynoszące kilkadziesiąt tysięcy, wyrządzono w drukarni przez poniszczenie maszyn drukarskich. Rozbito przy tem kasę i zabrano z niej 3' 0 zł.

Zamordowanie generała Rynkiewicza. W ubiegłą sobotę w mieszkaniu własnem przy ul. Beliny w Wilnie zamordowany został znany w najszerszych sferach miasta generał w stanie spoczynku Zygmunt Rynkiewicz. Morderstwa dokonano w celach rabunkowych. Morderca dostał się do mieszkania generała pod pozorem prośby o wsparcie. Korzystając z chwili gdy nikogo nie było w pokoju, sprawca zadał generałowi kilka ran jakiemś tempem narzędziem. Śledztwo wykazało, że bandyta był w mieszkaniu sam, miał jednak dwie wspólniczki, które trzymały wartę na ulicy. Były to dwie młode kobiety. Generał Rynkiewicz mimo podeszłego wieku przeszedł z armji rosyjskiej do polskiej a po wyjściu z wojska zajmował stanowisko naczelnika wydziału w komendzie wojewódzkiej policji w Wilnie. Ostatnio był na emeryturze, pracując w towarzystwie opieki zwierząt.

Chybione strzały. Na pograniczu polsko-sowieckiem w rejonie Dzisny zatrzymano łódź z dwoma chłop-

cami, pochodzącymi z okręgu połockiego. Chłopcy wypłynęli łodzią własnej konstrukcji z Lidzina. Zamierzali przedostać się na teren łotewski i w Rydze wstąpić do marynarki. Łódź została zauważona przez sowieckich strażników, a gdy na wezwanie żołnierzy chłopcy nie zatrzymali się, skierowano na nich grad kul karabinowych, żadna jednak chłopców nie dosięgła. Chłopcy zamiast dobić do brzegu łotewskiego znaleźli się na terenie polskim. Liczą po 17 lat i są uczniami szkoły technicznej.

Tragiczny powrót balonu z stratosfery. Lotnicy sowieccy, którzy niedawno wznieśli się balonem w górę, osiągając wysokość przeszło 18 tysięcy metrów, obecnie przedsięwzięli powtórny lot z zamiarem osiągnięcia wysokości 20 600 metrów i wzniósłszy się w górę wysokość tę osiągnęli, co wykazały aparaty do mierzenia wysokości od ziemi służące. Po dokonaniu obserwacyj balon zaczął opadać. W pewnej odległości od ziemi z niewiadomych przyczyn oderwała się gondola od balonu i z całą siłą rozpędu spadła na ziemię, ulegając zupełnemu rozbiciu. Nastąpiły dwa silne wybuchy prawdopodobnie benzyny. Trzech uczestników lotu poniosło śmierć na miejscu. Jeden z trupów jest tak zmiażdżony, że go nie można rozpoznać.

Olbrzymia afera oszukańcza. Śledztwo prowadzone na skutek dokonanych oszustw przez Stawiskiego we Francji, z powodu których podał się do dymisji cały rząd francuski, ujawniło, że w poszczególnych towarzystwach ubezpieczeniowych wykryto dotychczas fałszywych bonów bayońskich na olbrzymią sumę 258 miljonów franków. Ostateczną sumę na jaką Stawiski ponaciągał towarzystwa i osoby prywatne wykaże prowadzone w dalszym ciągu śledztwo.

Śnieg w Jerozolimie. Z Jerozolimy donoszą o niezwykle rzadkiem w tamtejszym klimacie zjawisku atmosferycznem. Od kilku dni pada tam gęsty śnieg, który pokrył ulice miasta grubą warstwą. Nocą temperatura opada do kilku stopni poniżej zera. Równocześnie w Jugosławji na wybrzeżu w Splicie zanotowano 25 stopni ciepła.

Ogrzanie całego miasta przez gejzery. Stolica Islandji, Rekjawik, otrzymać ma wkrótce niezwykłe ogrzewanie centralne. W tym celu wyzyskane będą położone w bezpośredniem sąsiedztwie stolicy gejzery Mosfeilsvelt, dające 10.000 litrów wrzącej wody na minutę. Wyzyskanie tego naturalnego źródła ciepła pozwoli nietylko na ogrzanie wszystkich mieszkań stolicy Islandji, ale nawet ulic i placów.

Pomysłowe oszustwo spadkowe. Na niezwykły pomysł oszustwa spadkowego zdobył się pewien wiejski fryzjer w Portugalji, nazwiskiem Manuel Proenca. Fryzjer ten był wezwany do pewnej chorej, bogatej wdowy, celem przyprowadzenia jej włosów do porządku. Gdy wdowa za kilkanaście dni zmarła, porozumiał się ze służącą wdowy, a następnie udał się do pokoju zmarłej wdowy, gdzie się uszminkował zręcznie jako zmarła wdowa, a posławszy służącą po notarjusza celem sporządzenia testamentu, położył się do łóżka, chowając trupa wdowy pod pierzynę. Fryzjer naśladując głos kobiety, podyktował natarjuszowi ostatnią wolę. Oczywiście w testamencie tym fryzjer ustanowił siebie generalnym spadkobiercą. Testamentem cała ludność wsi była zdumiona. Wkońcu policja zajęła się zbadaniem tej podejrzanej sprawy i przesłuchała służącą, która zaczęła się wikłać w zeznaniach, a wkońcu zeznała, że fryzjer dokonał pomysłowego oszustwa przy jej pomocy.

Nie chce wydać skarbowi złota. Bednarz polski Piotr Kamieński, żyjący na przedmieściu nowojorskiem Corona, zaoszczędził sobie 6.000 dolarów w złocie i ukrył je przed władzami. Kamieński otrzymał wezwanie do złożenia swego skarbu w Federal Reserve Banku. Kamieński jest kaleką. Przed kilku laty podczas wypadku w fabryce stracił nogę. Złota nie chce wydać, bo nie wie, co warte będą po pewnym czasie banknoty, które mu za nie dadzą. O sprawę swą, którą uważa za słuszną, walczyć będzie w sądzie. (Jak wiadomo w Stanach Zjednoczonych wprowadzony został zakaz obrotu pieniędzy złotych, które ściąga do swej szkatuły bank państwa.

Przemytnicy opuszczają Amerykę. Gdy w Ameryce nie wolno było sprzedawać alkohol kursowało około 160 okrętów, trudniących się przemytem alkoholu. Okręty te były uzbrojone w karabiny maszynowe, armatki, a stanowiska dowódców zajmowali oficerowie rezerwy marynarki Stanów Zjednoczonych. Bardzo często dochodziło do krwawych rozpraw z policją. Okręty te krążyły w odległości 13 kilometrów od wybrzeża. W nocy podjeżdżały do nich motorówki i zabierały przemycany alkohol. Obecnie po zniesieniu prohibicji egzystencja flotyli przemytników została podcięta. Przedsiębiorcy wycofali swe statki, skierowując je do angielskiego Hondurasu, skąd przewożą resztki swych zapasów do Stanów Zjednoczonych, ale już w legalny sposób.

Znowu samosąd nad murzynem. Z miejscowości Tampa na Florydzie donoszą o nowym wypadku zlinczowania przez tłum pewnego murzyna. Murzyn ten został zaaresztowany pod zarzutem napaści na białą kobietę. W czasie gdy policjant prowadził murzyna do aresztu, napadł na nich tłum, który policjanta uprowadził, zaś nieszczęsnego murzyna na miejscu zastrzelono. Po dokonaniu aktu linczu napastnicy uwolnili policjanta, a sami zbiegli.

Pies przewędrował 2.500 kilometrów. O niezwykłym wypadku przywiązania i zdolności orjentacyjnej psa donoszą z Pomon w Kalifornji. Właścicielka jednej z willi pozostawiła w swem poprzedniem miejscu zamieszkania w Dixon w stanie Missouri psa z rasy owczarków. Pewnego dnia pies zniknął z domu, widocznie udając się na poszukiwanie swej pani, co mu się też wreszcie udało. Onegdaj pies po przebyciu 2 500 kilometrów, zjawił się w willi swej pani w Pomonie. Niezwykły ten wypadek wierności i mądrości zwierzęcia wywołał zrozumiałe wrażenie, zważywszy jak ogromny szmat ziemi, równający się 357 milom, ów pies przebył.

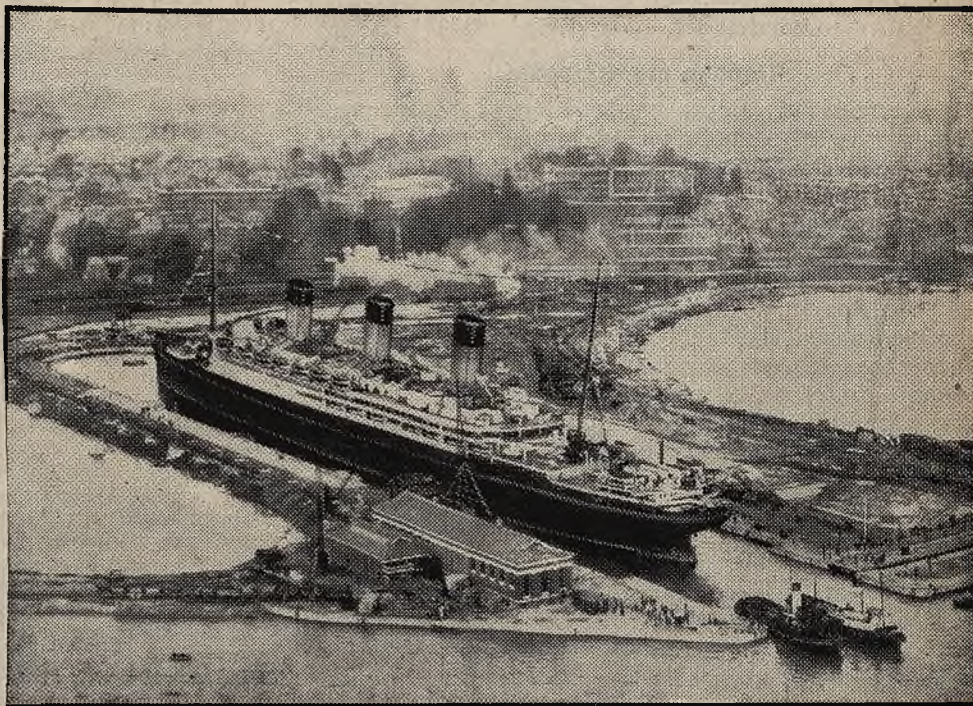
Katastrofa powodzi w Chinach. W prowincjach Hopel i Honan w Chinach nastąpił gwałtowny wylew rzeki Żółtej. Około 10.000 ludzi zatonęło, umarło z zimna lub zaginęło bez wieści. Tysiące znajduje się bez dachu nad głową. W okolicach ogarniętych powodzią panują obecnie silne mrozy. Unoszone przez wzburzone wody masy lodu utrudniają wysiłki drużyn ratowniczych. Wiele statków wiozących zapasy żywności, odzieży dla ofiar powodzi zgniecionych zostało przez lody. Sytuacja jest coraz groźniejsza, gdyż poziom rzeki ciągle się podnosi.

Śmierć 41 Koreańczyków wskutek mrozu. Na wyspie Dagelit przy brzegach Korei znaleziono zwłoki 41 osób, które zmarzły z powodu mrozów. Wysepka była zupełnie odcięta podczas burzy, która szalała przy wybrzeżach Korei.

Niezwykłe zjawiska piorunu. W okolicy Johannesburga w południowej Afryce uderzył piorun, który zabił na miejscu czterech krajowców, czterech poraził tak, że pozostają bez czucia, jak również poraził kilka zwierząt, znajdujących się w pobliżu. Błyskawica była tak silna i tak rozgałęziona, iż podobnego zjawiska jeszcze tu nie oglądano.

Rzeczy ciekawe.

Największy okręt świata.



Ruch pasażerski na morzu w porównaniu z ruchem przedwojennym zmniejszył się i to w stopniu bardzo wielkim. Na zmniejszenie tego ruchu pasażerskiego wpłynęły głównie ograniczenie wyjazdu do Stanów Zjednoczonych i obecnie panujący kryzys, który też ruch pasażerski jeszcze więcej ogranicza. Pomimo tego z okazji zbliżającego się sezonu wiosennego, przedsiębiorstwa przewozowe już czynią przygotowania. — Oto na naszym obrazku widzimy największy okręt świata „Majestic", liczący 60.000 ton pojemności, który został odprowadzony do suchych doków w porcie Southampton gdzie ulegnie odnowieniu i przemalowaniu przed sezonem wiosennym.

Mówiący zegar.

Wstępem do wynalazku maszyny, która na żądanie będzie mogła odczytać nam gazetę, jest „zegar, który mówi", zainstalowany obecnie w obserwatorjum w Paryżu. Posiadacz telefonu łączy się z obserwatorjum i otrzymuje wypowiedzianą dokładną godzinę: np. 6-tą, 27 minut, 10 sekund. Techniczna konstrukcja mówiącego zegara przedstawia się bardzo pomysłowo i interesująco. Na wielkiem kole rozpięty jest film dźwiękowy z „nagadanemi" 24-ma godzinami, 60-cioma minutami i sekundami. Na wszystkie zapowiedzi pada kolejno promień świetlny, a przy pomocy oka fotoelektrycznego zamieniony zostaje na dźwięki. Koło wprawiane jest w ruch przy użyciu zegara astronomicznego i zaczyna „mówić" w tej chwili, gdy abonent informuje się o godzinę.

Chore klejnoty i nowoczesne ich leczenie.

O tem, że drogocenne kamienie i perły podlegają tak, jak ludzie, różnym chorobom, że perły nie noszono i przechowywane w ciemnych skarbcach i „safe'ach" tracą blask i powoli zamieniają, słyszało się niejednokrotnie. Kosztowności takie traciły naturalnie swoją wysokość wartość i były przez jubilerów odrzucane.

Nowością natomiast jest leczenie chorych kamieni i zręczne zabiegi dokonywane przez doświadczonych specjalistów jubilerów-doktorów. Chirurgja odgrywa tu naturalnie dominującą rolę. Zgoła fantastycznie przedstawia się wnętrze takiej sali operacyjnej, gdzie na półeczkach z cennego drzewa, w czarach srebrnych i kryształowych, złożone na jedwabiu lub lśniącym aksamicie, spoczywają pacjenci.

Jeden z londyńskich specjalistów w ciągu ubiegłego roku leczył klejnoty, których wartość przedstawiała pokaźną sumę 3,000.000 funtów szterlingów.

Chorują najliczniej perły, dla których bardzo niepożądanem jest sąsiedztwo djamentów. Djament bowiem, jak głosi stare arabskie przysłowie, jest kamieniem złośliwym, chętnie kaleczącym, zadającym dotkliwe zadrapania i rany.

Trzęsienie ziemi wśród lodów.

Sieć naukowych stacyj obserwacyjnych wszelkiego rodzaju, których nie brak w najdalszych zakątkach naszego globu, nie objęła jeszcze dwóch jego połaci, biegunów północnego i południowego. Stąd wiele fenomenów natury, które uzewnętrzniają się w tych właśnie okolicach, wymyka się z pod obserwacyj. Np. bardzo skąpemi wiadomościami rozporządza nauka o trzęsieniu ziemi, które od czasu do czasu nawiedzają krainy wiecznych lodów.

W roku 1927 zaobserwowano dziwne zjawisko ogromnego napływu rekinów z południowego Oceanu Lodowatego ku wyspom leżącym na przyległych doń krańcach Pacyfiku. Co więcej statki rybackie, które znalazły się w tamtych okolicach, napotkały ogromne masy zabitych rekinów. Rekiny te padły, jak się później okazało, ofiarą wielkiego trzęsienia ziemi, jakie w owym roku nawiedziło biegun południowy. Wiele z nich zginęło, te zaś, które pozostały przy życiu, w panicznym strachu uciekały na północ, ku równikowi.

W roku ubiegłym podobne trzęsienie ziemi nawiedziło okolicę bieguna północnego. I tym razem uczeni dowiedzieli się o niem dopiero po skutkach, jakie za sobą pociągnęło. Wprawdzie niektóre seismografy europejskie zanotowały w ostatnich dniach listopada wstrząsy ziemi, długo jednak trudno było zdać sobie sprawę, gdzie one miały miejsce. I tym razem zagadkę rozwiązały relacje rybaków, którzy w owym czasie bawili na łowach w okolicy podbiegunowej. Ku północnym brzegom Norwegji, Grenlandji, i Nowej Fundlandji niosły fale morskie w ostatnich dniach listopada tysiące zabitych i ciężko rannych białych niedźwiedzi, psów morskich, czyli fok, koni morskich i innych mieszkańców okolic polarnych. I tym razem na morzach okalających biegun pojawi-

ły się obok trupów zwierzęcych masy żywych przedstawicieli biegunowej fauny, uciekających w panicznym popłochu ku południowi, jako dowód kataklizmu, który nawiedził ich ojczyznę.

Chińska encyklopedja.

Szanghajski dom wydawniczy „Commercial Presse“ zawarł z rządem chińskim umowę, w której zobowiązał się do sfotografowania w naturalnej wielkości każdej strony chińskiej encyklopedji pisanej ręcznie w 1.500 tomach. Roboty rozpoczęto w grudniu, a mają być ukończone, według umowy, w przeciągu sześciu miesięcy. Rząd chiński zamierza w czasie późniejszym wydać tanie wydanie owego leksykonu. Tymczasem istnieje tylko ów jeden cenny, ręcznie pisany, egzemplarz, trzymany do niedawna w „Zakazanem mieście“ Pekinu. Dopiero, gdy armje japońskie zagrażały północnym Chinom, przewieziono cenny skarb do Szanghaju. To monumentalne dzieło jest owocem stuletniej pracy uczonych z dynastji Mandżu, a dopiero w 18 wieku wielki cesarz Chin, Lung, nakazał największym swoim współczesnym mędrcom, by przejrzeli, poprawili i uzupełnili zebrane przez 100 lat fakty w jednym tylko natomiast 1500-tomowym zbiorze. Rzadkie to dzieło otoczone jest niezwykłą opieką, dokłada się wszelkich starań, by uchronić je przed kradzieżą, zniszczeniem lub najmniejszem uszkodzeniem którejkolwiek kartki. Książki złożone są w budynku cementowym o żelaznych ogniotrwałych wrotach. Codziennie rano o dziewiątej wysoki urzędnik „Banku Chińskiego“ otwiera drzwi skarbca i oddaje przedstawicielowi Centralnej Bibljoteki Nankinu trzy tomy, z których każdy ma około 200 stron. Tomy te przenoszą do specjalnego pawilonu fotograficznego, gdzie fotografują stronę po stronie. O czwartej popołudniu powraca urzędnik banku, przegląda stronę po stronie, wydaje pokwitowanie i odnosi książki do skarbca. Skarbiec otoczony jest drutem kolczastym i strzeżony dniem i nocą.

Najstarszy dzwon kościelny.

W jednym z najstarszych włoskich kościołów wzniesionych pod wezwaniem św. Benedykta na Zatybrzu w Rzymie, przechowany jest najstarszy dzwon kościelny, odlany w 1060 roku, jak świadczy napis łaciński: „Anno Domini millesimo sexagesimo“.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Zofja Kurdzielówna** w J.: Numera od Nowego Roku jak i czek wysłaliśmy. Za miłe słowa uznania i życzenia dla „Roli“ serdecznie dziękujemy i wzajemnie życzymy Pani pomyślności w tej pracy koło domowego gospodarstwa. Z listu widać, że Pani jest zaradna to i radę sobie ze wszystkiem da. **Michał Waszut** w J.: Numer nadliczbowy prosimy dać znajomemu, a nadal będzie Pan otrzymywał 1 egzemplarz. **Walenty Pulchny** w G.: Pisać o losowaniu nagród za rozwiązanie zagadek nie możemy, gdyż Izba skarbowa może się dopatrzeć w tem uprawiania loterji i jeszcze pociągnąć nas do odpowiedzialności. Zatem w „Roli“ dalej będzie figurowało „rozdawanie“ nagród za dobre rozwiązania zagadek. **Ludwik Guja** w D.: Na zapytanie odpowiadamy, że mogą względnie mają prawo, jednak nie może to wynosić więcej jak 5 groszy. — **Stefan Kulis** w D.: Na konkurs otrzymaliśmy. **Jan Wójcik** w M.: Na konkurs otrzymaliśmy. **St. Jucha** w K.: Na konkurs otrzymaliśmy. **Stefanja Siatkowska** w St. S.: Na konkurs otrzymaliśmy. **Jan Zawadzki** w G.: Wszystkie zaległe numera z czekiem posłaliśmy — dziękujemy. **Józef Grypa** w G.: Za przysługę dziękujemy — pod wskazanym adresem czek wysłaliśmy. **Władysław Bigos** w G.: Na kopercie napisać „Reklamacja gazetowa“, a w środku, którego numeru Pan nie otrzymał, no i adres swój. Listu nie zalepiać. Znaczka nie trzeba. Wzajemnie pozdrawiamy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzeka w Polsce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Utwór Sienkiewicza
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Woda bieżąca.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię męskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Wybrzeże morskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Plac w śródmieściu.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Posąg pogański.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Niemowa.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Lewy dopływ Wisły.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Szwedzka sztuka ludowa.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Owoc.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Kraj w Europie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ptak.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Egipcie.

Wypełnić gwiazdki i kwadraciki czarne literami, aby utworzyły wyrazy o podanem obok znaczeniu. Środkowy rząd w miejscu kwadracików, czytany z góry na dół, da nam imię i nazwisko pisarza polskiego.

2. Szarady.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

I.

Pierwsze zwierzę czworonożne,
W swoją chytrość jest zamożne,
Gdy pierwsze i pół drugiego
Otrzymasz od listowego
Patrz jaka jest w nim nowina,
Od twego brata lub syna.
Trzecie rzeka, lecz nie polska,
A więc jaka? Ano włoska.
Całość zmarłym poświęcona,
No — i szarada skończona.

II

Całe pierwsze i pół drugie,
Imię męskie, choć nie długie,
Trzecie ujrzy polowego
Zdala ucieka od niego.
Całość imię chociaż znane,
Jednak mało używane.

3. Rozsypanka.

(Ułożył H Tadanier z L.).

. ie . . y . . . o . . o . o . o . ię
. . ie . i

4. Układanka.

(Ułożył Z. Rojkowski z K.).

MUR, MIT, SYK, KAWKA, DZIEŃ, GIL, MUŁ, KIJ, SUS, SZCZAW, NICI, JA, CO,

Z liter powyższych wyrazów ułożyć trzy nazwiska i imiona sławnich pisarzy polskich.

5. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

					Część domu.
					Budynek dla bydła.
					Wzór.
					Imię żeńskie.
					Napełnić płynem inaczej.

Wyrazy czytane poziomo i pionowo mają być jednakowe.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 17 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 5 „Roli“: 1. Logogryf: Kowalczyk. 2. Kryptogramy: a) Kto ma kamienne serce, ten ma i miedziane czoło; b) Naród bez wodza jest jak trzoda bez pasterza. 3. Szarady: Kulawy, karłowaty, okoń. 4. Łamigłówka: Stanisław Przybyszewski. 5. Bilety wizytowe: Bartłomiej, Jacenty.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Franciszek Bergiel z B., Walenty Pulchny z G., Karol Głowacki z P., Józef Kowalski z W. W., Mieczysław Szeliga z B., Jan Knapik z W., Bolesław Markiewicz z D.

Nagrody otrzymali pp.: Franciszek Bergiel z B. i Mieczysław Szeliga z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Z rozmyślań pijaka.

„Gdybym ja tego słupa nie trzymał, to napewno by się wywrócił“.

Niektórzy ludzie nie mogą znaleźć słów na wyrażenie swoich myśli, podczas gdy niektóre kobiety nie mogą znaleźć myśli na wyrażenie swoich słów.



Zdobywca.

— Gdy się ożenią, będzie dużo panien rozczarowanych.

— Z iloma ty chcesz się żenić?



Słusznie.

Pytanie: — Dlaczego wyroku w sądzie słucha się stojąc?

Odpowiedź: — Bo siedzi się dopiero po wyroku.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

„Praski“ cementowo-żelazne do wyrobu węzy z gwarancją już od 20 zł. oraz inne narzędzia, wykonane solidne. Bliższe informacje i próbki węzy listownie; na odpowiedź znaczek. — **A. Solak, „Pasieka“, Strzelce Wielkie, woj. krakowskie.**

Piękny plac w **Starym Sączu** tuż przy stacji kolejowej i ulicy głównej, nadający się pod budowę trzech dużych domów, bardzo tanio zaraz do sprzedania. Zgłoszenia pod adresem: Andrzej Gliński kuśnierz w Starym Sączu, ul. Czarneckiego L. 666.

Najniższe ceny!! **Największy wybór!!**









Rowery męskie, damskie i chłopięce. Wszelkie części zapasowe do rowerów. Maszyny do szycia, Maszyny rzemieślnicze, Wózki dziecięce i lalkowe, Gramofony i Patefony. Płyty nowe zł. 1.50 poleca najtaniej największy fabr. Skład w Krakowie 1674k

The Krischer Company — Florjańska 9.

Pszczelarze! Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną **z najgłębszemi komórkami** pod **gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam** na węzę i **zamieniam za przybory,** oraz wszelkie inne przybory poleca **najtaniej Michał Popow** (dawniej Wład. **Gawor) Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.** w podwórzu. **Wykonuje** wszelkie roboty **w zakres blacharstwa** wchodzące, jak **krycie dachów, wież kościołów** i t. p. oraz uskutecznia **naprawy** tychże **tak w miejscu jak i na prowincji. Cenniki** wysyłam darmo. **Oferty** i porada fachowa bezpłatnie. — **Uwaga na adres!**

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 6 lutego b. r.

Pszenica	21·25—21·50	**Słoma długa**	3·50—3·75
Żyto .	14·15—14·30	**Ziemniaki stoł.**	0·00—0·00
Owies . .	11·25—11·59	**Koniczyna nasienn. czer.**	160·00—190·00
Jęczmień .	13·50—14·00		
Fasola biała	27·00—28·00	**Mąka żytnia**	23·75—24·00
Groch zwyk.	26·00—27·00	**Mąka pszen.**	38·00—38·50
Siano słodk.	6·50—7·00	**Otręby pszen.**	9·50—9·75
Łubin żółty	10·00—10·25	**Otręby żytnie**	9·40—9·60
Konicz pastew.	7·00—8·00	**Mąka czerw.**	12·00—12·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

---

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Ważne dla Kół Młodzieży itp.

Zajmę się pracą społeczną: pogadanki, pokazy, referaty z dziedziny ogrodnictwa. — Adres: **Mirek Józef,** Zalesie 138, poczta Kobierzyn.

Okładki na „Rolę“ na r. 1933 są gotowe po nadesłaniu 2·00 zł. wysyłamy. Można też zamawiać okładki na roczniki z lat poprzednich: 1927, 1928, 1929, 1930, 1931 r.

Do nabycia w Administracji „Roli“: Książki kucharskie »366 obiadów« 3·50 zł Flirt Polski 1·15 zł., Listownik dla zakochanych 1·25 zł., Śpiewnik miłosny 1·25 zł., Zbiór powinszowań 1·25 zł., Sennik egipski ilustrowany 1·65 zł.

Doktora Stanisława Breyera

Uproszczone Leczenie Chorób Przewlekłych

Dietą i Ziołami

przepisy i recepty, stronic 16, **cena 50 groszy,** z przesyłką (można w znaczkach pocztowych) u autora: Kraków, Piłsudskiego 36.

Bezpłatne PORADY WETERYNARYJNE

w chorobach i wypadkach u zwierząt.

Udzielam listownie odpowiedzi na wszelkie zapytania zupełnie bezpłatnie. Nadesłać dokładny opis choroby. **Lekarz Weter. Z. Olszański, Krośniewice.** Na odpowiedź znaczek.